Nr. 261. Lwów — Środa dnia 15 Listopada. Rok 1899.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
[illegible]

Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
Tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 5 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
[illegible]

Dziś: | św. Leopolda W. | Akepsymy
Jutro: | św. Otmara Op. | Joannyka

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 15
Zachód „ „ 4 m. 15

Długość dnia godzin 9 m. 0
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Wojna transwaalska.

Boerowie coraz bardziej rozszerzają sferę swej wojennej działalności; w Natalu posuwają się w głąb nieprzyjacielskiego kraju i już zajęli Colenso, a jednocześnie wkraczać zaczęli do kolonii Kapskiej.

Wieś Colenso, leżąca przy kolei z portu Durban do Ladysmith, gdzie się oszańcowały resztki angielskiego korpusu jenerała Whitego, jest ważnym punktem strategicznym. Płynie tam rzeka Tugela, którą okalają wysokie wzgórza, dominujące nad traktem, mostem, dworcem i koleją. Anglicy powinni byli dawno ufortyfikować Colenso, ale w całym południowym Natalu jest oprócz zajętych wojną wszystkich wojsk angielskich tylko 1300, a licząc do tego marynarzy z Durbanu, najwyżej 1.800. Z tego zaś znaczna liczba pilnować musi kraju Zulusów, dokąd wtargnął już dość dawno oddział Boerów, obrawszy sobie za cel miasto Melmoth. Colenso jest kluczem Durbanu i Pietermaritzburga. Gdy nie pamiętał o niem White, zajął je teraz jenerał wojsk orańskich Łukasz Meyer. Działa, zatoczone przez niego na górach Colenso, mogą skutecznie powstrzymać pochód Bullera z Durbanu do Ladysmith, a jeśli jeszcze Orańczycy zburzą most i kolej, przysporzą tem jeszcze Bullerowi kłopotu i trudu. Lecz Buller dopiero za dwa lub trzy tygodnie będzie się mógł do działań zabrać. Pierwsza partya posiłków opuściła porty angielskie 20 go października i zawinie w Capetown w najlepszym razie dopiero w połowie listopada. Stamtąd do Durbanu jest morzem 812 mil; na przebycie tej drogi potrzebują okręty 3—4 dni. Wreszcie odległość między Durbanem a Colenso wynosi 170 mil angielskich. Jeżeli Łukasz Meyer zburzy na tej przestrzeni kolej, to wojska Bullera zniewolone będą iść do Colenso pieszo, a taki marsz zajmie dwa tygodnie. Biorąc to wszystko w obrachunek, przychodzimy do rezultatu, że Boerowie pewni są liczebnej w Natalu przewagi aż do końca listopada. Korzystają oni z tego, bo, wedle ostatnich wiadomości, posunęli się z Colenso jeszcze dalej po drodze do Durbanu i już się pokazali pod stacyą kolejową Estcourt, skąd prawdopodobnie wyruszą na jedno z dużych miast Pietermaritzburg.

Anglicy zaczynają dopiero teraz, po doznanych niepowodzeniach, obawiać się zagarnięcia Natalu przez Boerów. W większych miastach, jak Durban, Ipingo, Krantzloof i Malvern, organizują i uzbrajają wszystkie Towarzystwa strzeleckie. Były minister natalski Murray chce z nich utworzyć cały korpus nieregularny. Dla ułatwienia prowiantowania zniesiono cło od mięsa i bydła rzeźnego. Równocześnie nie ustaje wymiana platonicznych proklamacyj między obu stronami. Podobnie, jak na terytoryum zachodniem, tak i tu rząd orański ogłosił przed kilku dniami aneksyę północnego klina Natalu. W odpowiedzi na to rząd natalski opublikował w Pietermaritzburgu proklamacyę, uznającą aneksyę za nieważną i nieistniejącą.

Rzekliśmy wyżej, że Boerowie wkraczają także do kolonii Kapskiej. Londyńskie biuro telegraficzne Reutera otrzymało stamtąd, z nadgranicznego miasta Alival-North doniesienie, że w okolicy pojawił się silny oddział Boerów i że drugi jeszcze silniejszy ich oddział przeprawia się przez rzekę Oranię pod miastem Bethulie. Tę wiadomość potwierdzają doniesienia ze stolicy republiki orańskiej Bloemfonteinu do Amsterdamu, a zawierają one ten dodatek, że niebawem wyruszy jeszcze 3 tysiące Boerów, aby razem ich siły, operujące w Kaplandzie, liczyły przeszło 10 tysięcy ludzi. Jeżeli dodamy, że wedle wczorajszych telegramów zaczęły się kroki nieprzyjacielskie i pod Kimberleyem nad wschodnią granicą Oranii, to się okaże, że Boerowie atakują Anglików prawie we wszystkich ich posiadłościach. Może tylko dziwić, jak na to wszystko wystarcza im wojska, ale to się tem tłómaczy, że z nimi łączą się Kafrowie i że z Europy przybywają do nich ochotnicy.

Obecnie weszła na porządek dzienny kwestya korsarstwa wojennego ze strony Transwaalu, a powód dał jeden z dzienników paryskich doniesieniem, że Transwaal ma zamiar wydać listy korsarskie. Korsarstwo takie jest starym sposobem wojennym, sięgającym XVI wieku, a uznanym przez prawo morskie. Polega ono na tem, że państwo, prowadzące wojnę, wynajmuje prywatne uzbrojone statki, i poleca im zdobywać statki nieprzyjacielskie, konfiskować t. zw. kontrabandę wojenną (żywność, broń, amunicyę), a jako legitymacyę wydaje dowódzcom statków t. zw. „listy korsarskie“. Konwencya paryska z roku 1856 zniosła ten sposób prowadzenia wojny, ale nie przystąpiły do konwencyi Stany Zjednoczone i Hiszpania. Co do Transwaalu, fachowi znawcy prawa morskiego dowodzą, że państwo to nie może wydawać listów korsarskich, bo korsarstwo wojenne jest dozwolone, jeżeli korsarskie statki stoją pod rozkazami admiralicyi wojującego państwa i jeżeli dowodzą nimi oficerowie marynarki, pod flagą tego państwa. Uzbrojenia statków korsarskich dokonywać może tylko państwo wojujące w swoim własnym porcie. Wobec tego okręty korsarsko-wojenne, wysyłane z ramienia rządu transwaalskiego będą uważane za zwykłe statki rozbójnicze nietylko przez Anglię, ale przez wszystkie państwa neutralne. Zresztą z dotychczasowego przebiegu wojny okazuje się, że rząd transwaalski dalekim jest od używania sposobów wojennych, przeciwnych prawu narodów, pod względem wojskowym beznadziejnych, a politycznie szkodliwych.

Pisaliśmy wczoraj, że teraźniejsza wojna wykazała w jaskrawem świetle wadliwości organizacyi angielskiej armii lądowej. Imponująco natomiast przedstawia się i w tym wypadku handlowa marynarka Anglii. Potęgi tej marynarki dowodzi przedewszystkiem przewóz wojsk na widownię wojny. Już dnia 25go października wynosiła liczba wynajętych przez zarząd wojskowy okrętów 142, posiadających ogólną objętość 700.000 tonn, czyli 14 milionów centnarów. Co prawda, olbrzymie też są i koszty przewozu. Rząd angielski płaci Towarzystwom żeglugi po 15 szylingów (9 zł. 30 ct.) za tonnę na miesiąc. Koszta opału i służby okrętowej wynoszą przeszło 10 szylingów (6¼ zł.). Ponieważ okręty wynajęte są na trzy miesiące, przeto ogólne koszty przewozu, jeśli się przyjmie 700 000 tonn, wyniosą 2,625.000 funtów szterl., czyli około 30 milionów zł. Przy ogólnej więc liczbie 50.000 żołnierzy, których przewieść wypadnie do Afryki południowej, koszty przewozu jednego żołnierza wyniosą około 600 zł., podczas gdy przewiezienie jednego żołnierza niemieckiego do granicy francuskiej w roku 1870 kosztowało średnio po 4 marki. Drogo tedy zapłaci Anglia za transwaalskie kopalnie złota, których w dodatku może nie zdobędzie.

Sprawa kwoty. — Denuncyacya.

Piszą nam z Wiednia, 13 listopada:

Znana uchwała komisyi do kontroli długu państwowego utrudniła układy pomiędzy deputacyami kwotowemi. Obudziła bowiem na Węgrzech wątpliwość co do trwałości przeprowadzonej za pomocą § 14 ugody. Według zwyczaju, prasa madziarska omawiając ową uchwałę, forsuje nutę, dopuszcza się rażącej przesady. W węgierskich kołach rządowych i poselskich z pewnością chłodniej się zapatrują na tę kwestyę, niż w redakcyach dzienników. Z tem wszystkiem nie ulega wątpliwości, że owa uchwała w niepomyślny sposób skomplikowała znowu spór o kwotę. W takich okolicznościach nie można było spodziewać się po ponownych naradach deputacyi kwotowych pełnego owocu. Trzeba się zadowolić tem, że przecież obie strony zbliżyły się nieco w swych ostatecznych wnioskach, skoro deputacya węgierska w swych propozycyach postąpiła już do 33% kwoty węgierskiej, austryacka zaś zniżyła swe pierwotne żądanie 40% na 37%. Teraz przychodzi kolej na oba gabinety wystąpienia z urzędową propozycyą. Według dzisiejszych depesz budapeszteńskich, p. Szell gotów zaproponować węgierską kwotę 34.5%. Gdyby rzeczywiście na tej podstawie kompromis przyszedł do skutku, byłby to sukces dla Austryi. Wprawdzie w porównaniu do pierwotnego żądania deputacyi austryackiej, aby kwotę węgierską podwyższyć na 40%, kompromis na wymienionej powyżej podstawie wyda się nie korzystnym. Jednakże nikt na seryo nie przypuszczał, aby owa pierwotna propozycya p. Beera została urzeczywistnioną. Nikt nie mógł się spodziewać nagłego podwyższenia kwoty węgierskiej o 8%. Gdyby się udało podwyższyć ją co 10 lat o 3%, droga do zupełnego zrównania obustronnej kwoty byłaby i tak niedaleką.

Agitatorzy rusińscy daremnie żebrali u pp. Wolfa i Schoenerera o podpisy dla wniosku nagłącego, dotyczącego zniesienia galicyjskich rozporządzeń językowych z lat 1866 do 1869! Natomiast umieją oni zręcznie wciskać się do redakcyj dzienników tutejszych najrozmaitszego kierunku. Tak niedawno temu p. Iwan Franko w radykalnym, kosmopolitycznym tygodniku *Zeit* wystąpił z denuncyacyą i filipiką przeciwko Polakom, wzywając gabinet hr. Clary'ego do zarządzenia nowych wyborów. Niedługo potem jakiś Rusin, ukrywający się pod firmą „prawdziwego Austryaka“, w niemiecko-radykalnej *Ostdeutsche Zeitung* ogłosił ryczałtowy paszkwil na wszystkich Polaków, którzy piastowali tekę ministrów austryackich. Dziś w tygodniku *Extrapost* p. Roman Sembratowicz wytacza szlachcie polskiej walny akt oskarżenia, ułożony ściśle według metody, którą się wsławili względem nas tacy dyrektorowie policyi, jak Sacher-Masoch w Galicyi, a Baerensprung w Poznaniu. P. Sembratowicz denuncyuje tę szlachtę in toto jako sprawcę wszelkich zawikłań w Austryi, twierdzi, że pragnie ona panować kłamstwem i szalbierstwem, podsuwa jej dążności antiaustryackie, szkaluje tak wybitnych mężów, jak Madeyski, Badeni i ks. Adam Sapieha. To wszystko pod szumnym tytułem „Cui bono?“ Przedewszystkiem możnaby zadać właśnie to pytanie redakcyom niemieckim. Komuż to spodziewają się wyświadczyć przysługę, otwierając swe łamy bez zastrzeżeń literacko-politycznym płodom ślepej nienawiści pewnych fanatyków rusińskich przeciwko Polakom? Warto przy tej sposobności zaznaczyć, że jak *Zeit* i *Ostdeutsche Rundschau*, tak też *Extrapost* nie jest organem teraźniejszego gabinetu. Będzie potrzeba bardzo żywej wyobraźni, aby się domyśleć jakiegoś związku pomiędzy denuncyacyami p. Sembratowicza a zamysłami hr. Clary'ego!

Korespondencye.

Poznań 10 listopada.

Niechęć do opozycyi przeciwko rządowi była dość silna przed kilku laty w politycznie wyrobionych sferach naszego społeczeństwa. Prąd tak zwany ugodowy stale wzrastał pod wpływem dość nieoględnej walki, jaką mu było wytoczyło stronnictwo ludowe, kierowane przez bezwyznaniowców i radykalistów. Zrazu prąd ugodowy wysuwał jako naczelny swój argument to, że nasza opozycya rządowi nie zaszkodzi, lecz tylko go rozdrażni i wywoła w nim odruch szkodliwy dla kraju, a zatem w naszem położeniu najlepsza jest bezstronność względem rządu, a stała życzliwość dla interesów państwowych. Potem do tego argumentu przyłączył się inny, od tamtego silniejszy, że mianowicie przeciwnikami ugody są nieprzyjaciele Kościoła i ładu społecznego, owi właśnie krzykacze, którzy samowolnie stanęli na czele stronnictwa ludowego i zdołali je porwać za sobą. Była to chwila największego rozwoju naszego pokojowego usposobienia względem rządu.

Od tego czasu zwolna i coraz wyraźniej ogół zaczął się odwracać od kierunku ugodowego. Oba Koła polskie zajęły miejsce po stronie opozycyjnej w parlamencie, co w kraju nie napotkało na opór, ani nawet nie wywołało zdziwienia. Dziś można powiedzieć, że niechęć do rządu stała się u nas ogólną. Nawet tak umiarkowane pismo jak *Dziennik Poznański*, redagowany przez jednego z najwybitniejszych naszych publicystów i polityków wytrawnych — pismo, które do niedawna stało na czele prądu ugodowego, wystąpiło teraz z surowem potępieniem tego kierunku, o którym *Dziennik* powiedział, że „prowadzi nas pod jarzmo kaudyńskie i uwłacza naszej godności narodowej“. W toku swego rozumowania *Dziennik* tak pisze: „Były chwile, które mogły usposabiać do zgody i ustępstw zdobywających prawa i korzyści. Z takiego stanu rzeczy wynikało, że należało unikać ostrości polskiego postępowania, a czy to wobec rządu, czy wobec współobywateli niemieckich i niemieckiej opinii należało występować nietylko z umiarkowaniem, ale i ze skłonnością do liczenia się ze stosunkami, których zmienić nie można. Ale od owego czasu dużo się zmieniło, czego — jak się zdaje — nie biorą na uwagę nasi epigonowie tamtej (ugodowej) polityki. Zdaje im się snać, że i dziś środkami tamtej polityki osiągnąć można cośkolwiek, chociaż po prawdzie stosunkowo mało się wówczas osiągnęło, w okolicznościach bardziej sprzyjających. Wprawdzie i dziś jeszcze są tacy, którzy wabią nas do ustępstw, nic w zamian nie ofiarując. Nie posądzamy nikogo o złą wolę, ale takich ludzi o syrenich głosach posądzać musimy o brak zastanowienia i o jednostronność rozumowania, zupełnie niepojętą. Jeżeli wówczas nasza chęć do zgody i pojednania okazała się w skutkach bezsilną, to czegoż się spodziewają epigonowie tamtej polityki dziś, kiedy każdy dzień nam przynosi nowe prześladowania i nowe upokorzenia. Czyż nie może tu przyjść na myśl, że przeciwnicy nasi muszą nas chyba posądzić o naiwność, gdy zachowujemy się tak potulnie, jak się nie zachowywaliśmy w czasie rozkwitu polityki ugodowej. Nie wypada nam i dziś myśleć o rewolucyi, o odrywaniu prowincyi polskiej od państwa pruskiego, o oporze przeciwko władzom i prawom; nie wypada nam nawet na polu dokuczliwości i prześladowań oddawać czynnie pięknem za nadobne, ale serca naszego nawet pozornie nie możemy oddawać tym, którzy go uszanować nie potrafią i nie chcą“.

Te zasadnicze uwagi *Dziennika* uważane są powszechnie za słuszne. Między stronnictwami naszemi nie ma już żadnej różnicy pod względem stanowiska w stosunku do rządu.

Nikt nie chce słyszeć o jakiemkolwiek angażowaniu się politycznem, wszyscy zgodnie uznają, że ono nie ma szans powodzenia i nie ma nadziei na jakąkolwiek kompensatę. Niechęć do tzw. kierunku ugodowego stała się tak wielka, że ci, co jeszcze za nim przemawiają, są posądzani o korzyści osobiste lub lokalne na szkodę interesom ogółu, a więc wprost o brzydki występek.

Ten zwrot, rozpatrywany z historycznego stanowiska, trzeba nazwać odwrotem po drodze już przebytej, a więc stratą nietylko czasu, ale i czynionych wysiłków. Rozumiemy to wszyscy, a jednak godzimy się na ten odwrót, do którego polityka rządowa popierana przez ogół niemiecki nas zmusza. Bez żadnego powodu zaczęło się w ostatnich czasach usuwanie języka polskiego z wykładów religii, pobłażanie coraz brutalniejszym występom hakatystów, a co najgorsze: rząd zaczął z cicha pracować nad rozdwojeniem naszego duchowieństwa i nad wytworzeniem różnicy nawet w dziedzinie kościelnej między nami a niemieckimi katolikami. Rząd protestancki zaczął pozornie otaczać aż dziwnie gorliwą opieką katolików niemieckich, wmawiając w nich, że w swych religijnych potrzebach są krzywdzeni przez nasze duchowieństwo i przez arcybiskupa — Polaka. Poufnie zachęca ich rząd do żądania osobnych parafij, proboszczów i całej kościelnej zwierzchności. Można to nazwać tylko intrygą, a gdyby się ona udała, to po jakimś czasie probostwa nasze stałyby się niemieckiemi, my zaś wisielibyśmy przy nich, jako przyczepek coraz mniej uwzględniany. Niedługo doprowadziłoby to do tego, że niefortunna próba zamianowania arcybiskupem Niemca (ks. Dindera) byłaby powtórzona już jako reguła, o ile oczywiście na to się zgodzi Stolica apostolska, co wszakże jest bardzo i bardzo wątpliwe. Ta jednak wątpliwość, która nam dodaje otuchy, wcale nie zniechęca rządu. Nowy prezes naszej prowincyi, pan Bitter, bardzo usilnie pracuje nad wytworzeniem niemieckiego stronnictwa wśród kleru. A ponieważ zdrowie ks. arcybiskupa Stablewskiego pozostawia bardzo wiele do życzenia i wielu uważa stan jego wprost za niebezpieczny, przeto hakatyści zacierając ręce, winszują sobie, iż niebawem spełnią się ich nadzieje i na stolicy św. Wojciecha zasiądzie Niemiec. Nasz ogół ma nadzieję, że się poprawi zdrowie ks. arcybiskupa Stablewskiego i że w każdym razie Ojciec święty nie zgodzi się na niemieckiego kandydata, zawsze jednak te krecie roboty zupełnie przekonały nasz ogół o niemożliwości jakiejkolwiek zgody z tymi, którzy zawsze tylko myślą o wyrządzeniu nam szkody bez względu na naszą postawę. Stare *ausrotten* pozostało bez zmiany, chociaż wykonywane jest może nieco układniej, niż za czasów Bismarka i Köllera. Dowodem tego są nietylko wyżej przytoczone intrygi, nietylko bezprawne znoszenie nauki religii w języku polskim, ale nawet samowolne rozkazy landratów, zakazujące mówienia po polsku w miejscach publicznych. W tych dniach wybuchło z tego powodu w Starym Bieruniu na Szląsku starcie w miejscowej radzie. Miejscowy naczelnik gminy, p. Pleszka, odczytał na początku posiedzenia rady reskrypt prezesa szląskiej regencyi, zakazujący radnym rozmawiania ze sobą po polsku w budynku gminnym. Większość radnych, czyli wszyscy Polacy natychmiast opuścili posiedzenie z zamiarem nie przychodzenia na radę, dopóki zakaz nie będzie cofnięty. Nie wiadomo, jak się ta sprawa skończy, bo jeżeli rząd rozwiąże zdekompletowaną radę, to wyborcy niezawodnie wybiorą tych samych radców.

Proces paryski.

W Paryżu rozpoczął się w ubiegły piątek olbrzymi proces, nad którego skonstruowaniem gabinet p. Waldeck-Rousseau pracował gorliwie od lata. Sędzią jest cały senat, a zbrodnia, którą ma osądzić, należy do kategoryi najcięższych, jakie zna kodeks francuski, nazywa się bowiem: zdrada stanu, spisek na republikę, zamierzone obalenie istniejącej formy rządu i t. d. Podobne procesy zdarzają się tylko wyjątkowo, raz na kilkadziesiąt lat i miały dotychczas historyczne znaczenie, niniejszy jednak zakrawa na farsę i dostarczy niewątpliwie dowcipnym pisarzom scenicznym tematu do rozmaitych wesołych krotochwil. Oto jaki był przebieg pierwszego, piątkowego posiedzenia: Scena rozgrywa się w wielkiej sali pałacu luksemburskiego, będącego, jak wiadomo, rezydencyą senatu francuskiego. Na ławach, amfiteatralnie wznoszących się w górę, zasiedli sędziowie-senatorowie, w liczbie przeszło trzystu, na galeryach tłumy publiczności, w lożach rozmaici dygnitarze i deputowani, członkowie izby niższej, jako widzowie. Na trybunie prezydyalnej zajął miejsce prezydent senatu Fallières z całym sztabem sekretarzy, przy bocznym stole jeneralny prokurator Bernard, jako

---

13)

R. DEMBIŃSKA.

Niewinny flirt
NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Posłała po młodego lekarza, co nikogo nie zdziwiło, gdyż często jeszcze zasięgała jego rady.

Stanął więc natychmiast obok niej Wacław, zmizerowany więcej, niż jego pacyentka. Zobaczywszy Torę tak ubraną w bieli, zasłonił rękami oczy, jakby się bał, żeby one więcej nie powiedziały niżby on chciał.

— Postanowiłam raz jeszcze podziękować panu — rzekła Tora podając mu rękę — za staranie o mnie w mej chorobie. Jestem pewną, że przeważnie panu zawdzięczam tak rychły powrót do zdrowia... ale chcę zarazem z panem pomówić o rzeczach bardzo ważnych — całkiem serio.. Pan, mimo swego poświęcenia dla mnie, popełniłeś czyn niehonorowy, obrażający tak mnie, jak i narzeczoną pana, Anielę. Skorzystałeś pan z mej niemocy... więcej mówić nie będę, ale choć wszyscy mieliście mnie za całkiem nieprzytomną, jednakże mimo że nie mogłam się poruszyć i głosu wydawać, wiedziałam najdokładniej co się koło mnie dzieje... Proszę mi nie przerywać... Obecnie pozostają panu dwie drogi do zrehabilitowania się: albo przyspieszyć ślub z Anielką i życiem całem, jej wyłącznie oddanem, wynagrodzić jej tę zniewagę, poniewierającą jej miłość, tak piękną i tak podniosłą. Albo wyjechać stąd i więcej tu nie wracać.

— **Ależ kiedy ja cię tak kocham Toro!** — rzekł Wacław padając na kolana — kocham aż do utraty zmysłów! Dopiero teraz poznałem co to miłość gwałtowna... namiętna — miłość, która mnie pochłania całego. Czyż miałbym sumienie oddawać serce przepełnione innym obrazem drugiej istocie i oszukiwać ją? Anielę kochałem jak siostrę i dotąd ją tak samo kocham — ale...

— Więc czegoż pan żąda odemnie na koniec? Przecież żoną pana zostać nie mogę. Niech pan sam przyzna, jakbym ja wyglądała jako „pani doktorowa“. Niech się pan zastanowi nad sobą i nademną. Pomyśl, jaka przepaść nas dzieli... Mam nadzieję, że dostatecznie pana zimną wodą oblałam. Żegnam pana — zdaje mi się, że w życiu całem tyle słów nie wypowiedziałam.

— Ach! jaka pani jesteś okrutna, Toro! — rzekł Wacław. — Szedł zataczając się ku drzwiom, którymi pierwej wyszła Tora. Lekkie drżenie portyery zwróciło jej uwagę — miała tę pewność prawie, że tam przed chwilą stała Aniela, i wszystko słyszała.

— Ach! biedna — biedna dziewczyna — szepnęła do siebie.

I była w tej chwili szczerą Tora — żałowała tej istoty szlachetnej, złamanej na całe życie. Lecz litość ta przyszła jej już za późno.

Tora po odejściu Wacława powróciła na balkon — potrzebowała odetchnąć po scenie tak niemiłej z Wacławem. Stała długo... serce jej biło... jakieś dziwne uczucie, nigdy, nigdy w niej nie budzące się — odezwało się w tej zimnej istocie. Cóż to jest? myślała... Ona tego nie rozumiała — czy też rozumieć nie chciała — cóż znowu?.., jeszcze by tego brakowało... to ją upokarza — co? czyżby była tak poziomą, pospolitą — jak przeważnie wszystkie kobiety — o nie — stanowczo nie... ale serce jej bije — ona nie wie co to jest — i wiedzieć nie chce.

Posłała po szambelana prosząc aby natychmiast przyjechał rozerwać ją. Równocześnie konnego posłańca wyprawiła z listem do pana Wąsikiewicza nagląc, o jak najspieszniejsze przybycie do Zielina w licznem towarzystwie.

Tymczasem, gdy się tak Tora szamocze sama ze sobą, w innych apartamentach pałacu rozgrywały się większe dramata. Wacław w tej chwili po rozmowie z Torą, posłał na wieś po furę i odjechał. W głowie mu szumiało, czuł ból dotkliwy w skroniach, bał się, aby choroba nie owładnęła go pod dachem Tory, więc zdążyć chciał jak najprędzej do stacyi kolejowej. Pociąg właśnie odchodził do miasta X. Miał tylko tyle czasu aby kupić bilet. Przyjechawszy na miejsce, czuł, że go choroba zwycięża, że coś niezwykłego z nim się dzieje, kazał się więc — wysiadłszy z wagonu — pierwszemu spotkanemu fiakrowi wieść do szpitala, w którym rok cały był sekundaryuszem. Doktor miejscowy poznał go odrazu i dał mu osobny pokoik, doglądając kolegę starannie, przy pomocy siostry miłosierdzia.

Następnym pociągiem zdążała do tego samego miasta nieszczęśliwa Aniela. Odarta z wszelkich złudzeń i marzeń o szczęściu i o miłości, cóż miała teraz począć na świecie biedna sierota?... Siostra jej matki była zakonnicą, kazała się przeto odwieść do klasztoru. Przełożona jego, wysłuchawszy jej skargi, rozdzierającej serce, odezwała się do niej w te słowa:

— Zostań, biedne dziecko, u nas — w tej przystani, po burzach życia. Tu odnajdziesz w Bogu, co utraciłaś w życiu. Tu odnajdziesz i ojca i matkę i miłość taką, która cię nigdy nie zawiedzie.

Wieczorem przyszła zakonniczka ze szpitala, która tam pielęgnowała chorych i opowiedziała o młodym lekarzu, dopiero co przybyłym, cierpiącym na zapalenie mózgu. Przed utratą przytomności, kazał sobie podać kawałek papieru i ołówek i napisał tych kilka słów—już zmienionem pismem: „przebacz mi Anielo! ona niewinna. Wacław“.— Polecił tę kartkę oddać w klasztorze Sióstr Miłosierdzia, ciotce panny Anieli, siostrze Benedykcie.

Aniela wzięła drżącą ręką pismo.

— A więc — rzekła z goryczą — w takiej nawet chwili myślał o niej — ażeby ją uniewinnić.

Przełożona pozwoliła jej nazajutrz odwiedzić chorego w towarzystwie siostry Benedykty. Była pewną, że to Anielę do reszty wyleczy, gdy się przekona naocznie, że Wacław w gorączce o innej marzy.

I tak się też stało. Powracając z tych smutnych, rozdzierających odwiedzin, rzekła do ciotki:

— Powinnam była na widok ten umrzeć z bolu.

— O nie — odrzekła zakonnica — czestokroć z lekkiej choroby, z ukłucia szpilką, umiera się, ale gdy dusza cierpi największe katusze, to się żyje. O! nie umiera się z rozpaczy, jak tego tylokrotne widzimy przykłady.

— Czemuż ja, mateczko droga, przestąpiłam próg tego domu, w którym mnie takie spotkało nieszczęście.

— Nie narzekaj dziecko. Bóg cię temi ciernistemi drogami doprowadził do siebie, chciał cię pozyskać dla nieba. Zrozumiesz to później i odczujesz.

Następnego dnia Aniela rozpoczęła nowicyat — więc nie opuszczała klasztoru. Dowiadywała się tylko za pośrednictwem zakonnic o stanie chorego.

Wacław niesłychanem staraniem kolegów był otoczony, i pielęgnowany bezprzykładnie, dzień i noc któryś z lekarzy czuwał przy nim. Po przebytem kryzys szybko powracał do zdrowia. Młodość zwyciężyła niebezpieczną chorobę.

Dowiedział się, przyszedłszy do zdrowia, że Aniela go odwiedziła, i że wstąpiła do Sióstr miłosierdzia. Zdawał się być rad z tego obrotu rzeczy. Sam pozostał w szpitalu na usługach chorych, i zawód ten przyniósł mu wielkie zadowolenie.

Po latach kilku nieraz Wacław z Anielą spotykał się przy łożu cierpiących. Jej spokój wielki i swoboda udzielały się i jemu. On jej i nadal był bratem, ona jemu siostrą. O przeszłości nigdy nie mówili. Byli tak pożytecznymi, potrzebnymi światu. Nie było mowy o zmarnowanem życiu w obec duchowej dojrzałości obojga.

(Ciąg dalszy nastąpi).

oskarżyciel. Miejsce między trybuną prezydialną a ławami senatorskiemi zajęli oskarżeni. Jest między nimi głośny przywódca ligi patryotów Déroulède, antysemita Guérin, ten sam, którego oblęgano przez cały miesiąc w domu ligi antysemickiej na ulicy Chabrol, jest cała gromadka jego i Déroulède'a przyjaciół politycznych, jest cały szereg krzeseł zajętych przez eleganckich gogów paryskich, członków kółka młodzieży rojalistowskiej, jest kilku osobistych przyjaciół księcia Orleańskiego — jednem słowem mięszane towarzystwo orleanistów, nacyonalistów i antysemitów.

Wszystko to zdrajcy stanu, jak utrzymuje oskarżenie. Na znak dany przez prezydenta zaczynają bocznemi drzwiami wpuszczać świadków, których zacytowano z górą pięciuset. Pokazuje się jednak, że dla wszystkich nie ma miejsca w sali, więc wpuszczają ich tylko grupkami po dwudziestu kilku, a po zeznaniu przez nich generaliów wypuszczają temi samemi drzwiami, skutkiem czego powstaje ścisk i hałas. I oto zaraz z miejsca rozpoczyna się heca. Oskarżeni zaczynają głośno protestować przeciw temu, że świadków usuwają z sali przed odczytaniem aktu oskarżenia. Antysemita Guerin zrywa się ze swego krzesła, biegnie do prezydenta i wywija mu ręką przed oczyma, sędziowie senatorowie gorszą się tem i robią głośne, a dla oskarżonych bardzo uszczypliwe uwagi, Deroulède odcina się im i w ten sposób zaraz na wstępie powstaje kłótnia między sędziami, a oskarżonymi. Naraz z galeryi, z loży deputowanych, pada słowo w najwyższym stopniu obelżywe dla Guerina, oskarżeni zrywają się jak oparzeni i wskazując na miejsce, z którego ten głos wyszedł, wołają: „To ten łajdak Perillier (deputowany). Wyrzucić go z sali“. Wrzawa robi się ogólna, prezydent dzwoni i dzwoni — nadaremnie. Po kilku minutach, gdy się nieco uciszyło, zaczyna się na nowo pochód świadków, z których niektórzy są wielcy oryginalni. Oto np. pomiędzy świadkami dowodowymi, zacytowanymi przez prokuratora, wchodzą na salę trzej proletaryusze, murarze, w kostyumie roboczym z powalanemi wapnem butami i przy fartuchach. Mają oni zaświadczyć, że jeden z oskarżonych, hrabia Pontevès, wrzekomo ajent księcia Orleańskiego, najmował ich za zapłatą do urządzania demonstracyi, które w dalszym ciągu sprowadzić miały upadek republiki. Operetka, co się zowie, rozpoczyna się z chwilą, gdy na salę wchodzą partyami świadkowie odwodowi, powołani przez oskarżonych. Nacyonaliści wchodząc, witają swoich przyjaciół na ławach oskarżonych i wznoszą okrzyki: „Niech żyje Deroulède!“ „Niech żyje armia!“ „Niech żyje republika!“, — antysemici zaś wołają: „Na latarnię z żydami!“, a senatorowie irytują się i naprózno wzywają prezydenta, by zaprowadził porządek. Naraz powstaje już nie wrzawa, ale wprost bójka przy drzwiach, z których wynurzają się świadkowie. Nowa ich partya ciśnie się do wejścia, a dawna jeszcze nie wyszła, gwardziści odpychają tłoczących się, za co są od nich zwymyślani, nareszcie chór świadków zaczyna śpiewać z całych sił „Marsyliankę“, a oskarżeni wstają z miejsc i powiewają ku nim chustkami i gestami i wołaniem ślą im pozdrowienia. Z tego wszystkiego tworzy się istna wieża Babel, senatorowie krzyczą, adwokat Falateuf imieniem oskarżonych i obrońców zanosi protest przeciw obelżywym wykrzyknikom, padającym z ław senatorskich, świadkowie śpiewają, galerye hałasują, a w przedsionku biją się już wprost. Jeden z redaktorów antysemickiej *Libre Parole* Papillaud wziął się za bary z deputowanym Perillier, który jak to wyżej powiedziano, cisnął pierwszy obelżywy wykrzyknik pod adresem oskarżonych. Jednego z najbardziej broiących świadków aresztują, ale wnet na rozkaz prezydenta puszczają go na wolność.

Na takich to scenach zeszły wstępne formalności, poczem imieniem obrońców zabrał głos adwokat Devin i zarzucił senatowi, który w tym wypadku jest trybunałem stanu, brak kompetencyi do sądzenia tej sprawy. Nie było tu bowiem żadnego, nawet usiłowanego zamachu, jak sam prokurator twierdzi, lecz co najwyżej niedojrzały jeszcze komplot, a ten nie należy przed Trybunał stanu, tylko przed zwykły sąd przysięgłych. Przeprowadzono debatę nad kwestyą kompetencyi, poczem zarządzono tajne posiedzenie, na którem senat 157 głosami przeciw 91, uznał się kompetentnym. Proces więc będzie się toczył przed senatem.

Jak widzimy, bardzo poważna liczba senatorów, bo aż 91, była za tem, aby tej sprawy nie wydymano do tak olbrzymich rozmiarów i wrzekomego sprzysiężenia na zgubę republiki nie brano na seryo. Przegłosowano ich jednak większością 66 głosów, gdyż ci senatorowie, którzy są członkami rad jeneralnych, na ostatniej sesyi tych rad nabrali mieli przekonania, że prowincya chce koniecznie pokoju, że jej nie zależy na tem, jaki rząd będzie u steru, byle tylko był spokój we Francyi. Z tego więc wysnuli wniosek, że proces niniejszy powinno się sądzić surowo i że władza państwowa powinna pokazać swą siłę. A zatem większości senatorów nie idzie właściwie w tym wypadku o wymiar sprawiedliwości, ile o pokazanie siły rządu.

Większość dzienników paryskich nie bierze jednak na seryo tej sprawy i wprost zarzuca rządowi, że wymyślił spisek rojalistowski, aby nadać sobie pozory zbawcy republiki. Zdaniem bardzo wielu pism to, co rząd przedstawia jako spisek, było tylko dozwoloną agitacyą, mającą na celu przekształcenie systemu parlamentarnego.

Co i o czem piszą.

Warszawska *Gazeta polska* wysłała pana L. Bieleckiego do południowej Ameryki, aby wystudyować tameczne stosunki ekonomiczne i warunki, w jakich by się mogła odbywać prawidłowa kolonizacya polska. Pan Bielecki udał się już w tę podróż, ale po drodze zatrzymał się w Hamburgu, aby wystudyować warunki bytu tamecznej dość licznej kolonii polskiej. Relacya jego jest bardzo sumiennie opracowana, pełną zajmujących szczegółów, powtarzamy ją więc tu niemal w całości. *Gazeta polska* pisze:

Polaków tutejszych w Hamburgu podzielić można na dwie grupy, osiadłych tu na stałe i czasowo przybyszów rok rocznie wyjeżdżających do rodzin. Pierwsi, to prawie bez wyjątku ludzie żonaci, mający stałe zajęcie w fabrykach. Pożenili się przeważnie w Hamburgu z Polkami, których tu jest bardzo wiele. Niemcy o polską służącą ubiegają się po prostu i płacą jej do 80 talarów rocznie, ale dziewczęta niechętnie idą do służby, bo przy innych zajęciach zarabiają znacznie więcej, a pracują na folwarkach, w gospodarstwach leśnych, w przędzalniach, przy sortowaniu kawy, w magazynach damskich i u krawców. Tylko świeżo przybyłe przyjmują obowiązki służebnic w domach niemieckich, aby, rozejrzawszy się nieco, do innej przejść pracy. Zarobek dziewcząt wynosi od 9 do 18 marek tygodniowo, przyczem najlepiej zarabiają, zdaje się, przy układaniu cukru w skrzynie w rafineryach, gdzie wykazują bardzo dużo zręczności.

Dziewczęta z małemi wyjątkami są z Prus i biegle mówią po niemiecku. Mężczyźni zaś przybywają tu [illegible], w znacznej mierze z Królestwa i z Galicyi, a dola ich o tyle jest cięższa, że nie znają wcale języka niemieckiego. W połowie są to ludzie żonaci, których żony i dzieci zostawili w kraju, a sami przybyli pędzeni potrzebą zarobku. [illegible] zarabiając od 3 do 4 marek dziennie, a przy robocie akordowej po pięć i więcej.

Rzemieślnicy, których tu stosunkowo jest niewiele, zarabiają po pięć do sześć marek dziennie. [illegible] znajdują zajęcie przy ładowaniu towarów w porcie, gdzie na ogólną liczbę 30.000 jest ich około 500. Roboty ziemne i przy ładowaniu towarów są bardzo ciężkie.

Najsmutniejsze jednak położenie jest robotników rolnych, którzy bez wyjątku pochodzą z Królestwa. Wczesną wiosną wyjeżdżają agenci, wyjątkowo żydzi, nad granicę Królestwa Polskiego i tam namawiają ludzi, kontraktując ich na całe lato. [illegible] pracować na „folwarku“, [illegible] i aby w pobliżu był kościół z księdzem polskim. Agent przyrzeka wszystko, byle tylko [illegible] Mają już podpis — pod niemieckim tekstem, [illegible] zabiera dokumenty i wywozi robotników do Wirtembergii lub innych [illegible] w fabrykach chemicznych, [illegible] o chłodzie i głodzie, [illegible] nikt nie rozumie, ani [illegible] policya ich chwyta i wobec [illegible] kontraktu rocznego, odstawia [illegible] do agenta, a często do granicy. [illegible] obowiązują w całości [illegible], o ile ci biedacy, uciekną i spotkają którego z Polaków osiadłych — mogą znaleść [illegible] miasta, gdy mu robota [illegible] przez szpary na brak dokumentów.

Spotkałem takich, którzy po raz drugi [illegible] Na zapytanie moje dlaczego podpisali kontrakt, którego treści nie rozumieli, odpowiadali, że agent czytał im co innego, [illegible] folwarki, w których pracować [illegible], a blisko granicy [illegible].

— A czemu chcecie tylko blisko granicy [illegible] zarobki.

— [illegible] dużo kosztuje, a wracając [illegible] — brzmiała odpowiedź, dowodząca, [illegible] podstawę stawianych [illegible] warunków.

— Czy praca w fabrykach ciężka, że roku wytrzymać nie możecie?

— Eh, nie, ale oczy prędko bolą i oddychać trudno.

— A czyby nie było lepiej wydać parę złotych i wziąć tłomacza, któryby znaczenie kontraktu wytłomaczył, [illegible] umiejących po niemiecku nie brak nad granicą.

— [illegible] — z powiatu szczuczyńskiego — [illegible] zapłacić musiał talara, a [illegible] z żydem, powiedział to samo, co agent.

Gorzej jeszcze tym biedakom, którzy, przebywszy granicę, nie mają pieniędzy na dalszą drogę. Tych agent bierze na swój koszt, ściągając [illegible] więcej, niż wydał. Nadto, łączy go z właścicielem folwarku umowa, której mocą [illegible] agentowi po pięć marek [illegible] dostarczonego robotnika, tak, że [illegible] chłop nasz pół lata pracuje [illegible].

W Hamburgu stale mieszka z górą 3.000 Polaków, a na czas lata cyfra ta się podwaja. Tuż pod miastem pracuje ich bardzo wielu; tak n. p. w Wilhelmsburgu 1.500 robotników jest zajętych w [illegible], W Neuhof około 500 [illegible], w Schiffbeck 300 w różnych [illegible], w cukrowni w Schulau około 150, w Geesthacht 250 w tamtejszej fabryce prochu, [illegible] statków około 300 ma [illegible], — poza tem jest ich [illegible] podmiejskich pełno. Towarzystw polskich [illegible] sześć, z których najstarsze [illegible] znaki życia, „Kłosy“, [illegible] młodzież akademii [illegible] rozrywki ma na celu. Klub „Jedność“, [illegible] stworzony, nazwie [illegible]. „Wieniec“ miał na [illegible] po polsku, liczy około 15 członków [illegible]. Jest towarzystwo pań [illegible] „Towarzystwo robotników polskich“, założone w 1894 roku, najliczniejsze, posiada bibliotekę z 800 tomików, [illegible] nadesłanych głównie z Poznańskiego i [illegible] czytelni ludowych. Jest to [illegible] robi dobrego, pomagając [illegible]. Ruchliwość jego i dbałość [illegible] specyalne źródło czynnikiem tego Towarzystwa [illegible] ks. Władysław Kisielewicz, niezmordowany pracownik. [illegible] jaśnionych godzi, gromadzi [illegible] zachęca, służąc wszędzie [illegible] działalność ze wszystkich [illegible] naturalnie wyłączona, uprawia [illegible] socyalno demokratyczne, które [illegible] w Altonie. Inteligencyę [illegible] niektórzy z nich posiadają [illegible] handle pomniejsze [illegible] urzędników policyjnych [illegible] wysokie nawet stanowiska — [illegible] się mniej do polskości [illegible] na żądanie władz zmie[illegible] na sposób dość sze[illegible] zmieniając na *y*.

[illegible] rzadko gromadzą się [illegible] się to zdarza, to jedynie [illegible], jak i wszędzie, do ży[illegible] korzyści jego nie [illegible] nie odczuwają. Głównym [illegible] słuchania kogoś ze swoich. [illegible] prezesa, nikt go nie słucha [illegible] dobry“. Chętnie się je[illegible] i do dobrego kapłana [illegible] idą choćby bardzo daleko, [illegible] się tu ogólnem uzna[illegible] dość wśród robotników [illegible] wypadkach bójki [illegible] mimo to nawet pijacy pe[illegible] wysyłają. Takich, któ[illegible] wysyłają do ro[illegible] około 14 marek wyda[illegible] Wszyscy ubierają się po miejsku, przyczem kapelusz, laska i zegarek należą do przedmiotów powszednich.

Na zniemczenie i upadek moralności wpływa wiele przyczyn: Brak kościoła, spowiedzi i kazania polskiego zaliczyłbym do pierwszych. Jak bardzo wychodźcy są do kościoła i polskiego nabożeństwa przywiązani, dowodzi okoliczność, że, jak wspominałem, nieraz idą bardzo daleko, aby usłyszeć kazanie wygłoszone po polsku. Gdy robotnik, który przez 12 godzin był przy ciężkiej pracy, dowie się, że ma przyjechać kapłan polski, oczekuje do późnej nocy, aby się tylko wyspowiadać, usłyszeć kazanie i wysłuchać mszy świętej, która najczęściej bywa w uprzątniętych oborach, stajniach itp. W ogóle są bardzo religijni i na potrzeby kościoła ofiarni, czem wzbudzają podziw u Niemców. Od czasu do czasu zjawiają się tu misyonarze z Galicyi, ale ci mogą działać jedynie sekretnie, bo odwiedzają tylko punkty środkowe, wskutek czego ich działalność jest bardzo mała. Wobec surowo zabrania obcym księżom wykonywania praktyk religijnych, bo rząd niemiecki, germanizuje przez księży, dopuszcza tylko księży niemieckich. W ostatnich czasach rząd widząc brak wpływu księży niemieckich, nakazuje im naukę języka polskiego. Pozwolił też rząd zgromadzeniu Redemptorystów powrócić do Bochum, oddając im w opiekę Polaków, z warunkiem jednak, aby Polakom dani byli księża niemieccy, umiejący po polsku, celem łatwiejszego germanizowania... Drugą przyczyną są małżeństwa mięszane. Niema takiej Niemki, któraby mając do wyboru Polaka i Niemca, nie wybrała Polaka. Polak bowiem nie spędza wolnego czasu w karczmie, jest dobrym mężem, i co najważniejsza, nie zaniedbuje swojej rodziny, co Niemcom zwłaszcza w ostatnich czasach, bardzo często się zdarza.

Małżeństwa zawierane przed urzędnikiem stanu cywilnego są powtarzane przed kapłanem w kościele.

Dziewczęta doznają krzywd głównie na folwarkach i fabrykach, gdzie oddane są na pastwę rozmaitych rozpustników. Prawo surowe nakłada kary i staje w obronie pokrzywdzonych, ale dziewczęta polskie zwykle o swoich prawach nie wiedzą — nadużycia więc często przechodzą bezkarnie.

Wszyscy czasowi robotnicy pracują w Hamburgu i okolicach przez 8—9 miesięcy, wyjeżdżając na resztę czasu do domu, zwykle od początku grudnia do początku marca. Ci, którzy co rok wyjeżdżają, podtrzymują bezwiednie swe życie duchowe i do niemczyzny nie lgną wcale, gdy jednak rok lub dwa do kraju nie pojadą, już dla swego narodu przepadają. Oprócz powyższego, wiele szkody wynika z braku książek polskich, po które się do kapłana zgłaszają. Szczupła jednak biblioteka powstała z osobistych środków ks. wikaryusza, nie zaspakaja potrzeb proszących, to też gdyby się znalazł człowiek dobrej woli, dbały o duchowe potrzeby naszego ludu i chciał odpowiedniemi książkami dopomódz, niechaj je prześle pod adresem: „Ks. Wł. Kisielewicz, bei der kleinen Michaelis-Kirche, Nr. 34, Hamburg“.

Źródło siły.

Na czem polega wzrastająca wciąż potęga Niemiec? — pyta jeden z publicystów francuskich, i na zapytanie taką usiłuje dać odpowiedź:

Lenistwo umysłu i myśli sprawia, że mamy gotowy arsenał formuł, mających odpowiadać na pewną kategoryę pytań. Między innemi zwykliśmy upatrywać źródło dzisiejszej potęgi Niemiec w zwycięstwach wojennych, odniesionych w drugiej połowie bieżącego wieku. Bez wątpienia pewność siebie, zrodzona ze zwycięstw, gra znaczną rolę w rozwoju intelektualnym i przemysłowym, nie taką jednak, jaką jej chętnie przypisujemy. Prusy, po klęsce pod Jeną, zabrały się żwawo do dzieła odbudowania obalonej swej wielkości, i na ruinach położyły podwaliny potężnego gmachu, który obecnie wznosi się od Renu do Warty. Powoli, bardzo powoli wznosiła się ta budowa, dokładano cegłę do cegły, a rzeźwiące ducha narodowego zwycięstwa były dla tych oddzielnych cegiełek cementem.

Dwa czynniki złożyły się na obecną siłę narodu niemieckiego: 1) czynnik materyalny — liczba, 2) podwójny czynnik moralny — energia i karność. Liczba pozwala na utrzymanie silnego wojska, liczba zapełnia kadry robotników fabrycznych tak szczelnie, iż nadmiar wylewać się musi poza granice kraju rodzinnego. Dzięki tej liczbie pionierzy niemczyzny przepływają oceany, rozciągają na niezmierne przestrzenie wpływ metropolii, otwierają dla przemysłu i handlu niemieckiego nowe rynki zbytu, wykonują wielkie projekty i rosną w dobrobyt ku chwale ojczyzny niemieckiej. Wszystko to zaś kierowane jest z wojskową niemal dyscypliną, przejęte duchem karności i przekonaniem o tej wielkiej prawdzie, że trzcinkę jedną złamać łatwo, ale pęk trzcinek, choćby nawet luźno z sobą związanych, przedstawiać może opór potężny. Gdzie znajdzie się trzech Niemców, tam wyrasta *Verein*, a gdzie jest *Verein* niemiecki, tam panuje i jedność, i karność, i zgoda.

Wszystko to nie jest naleciałością obcą, ani siłą wytworzoną sztucznie na zasadzie wyrozumowanej potrzeby. Nie, pojęcia takie weszły już oddawna w krew narodu niemieckiego, stały się podstawą jego geniuszu. Dziś, po latach wielu pracy nad sobą, Niemcy wyrobili w sobie zdolności naturalne, które stanowią o różnicy ras. Dobre zrozumienie stosunku gleby i klimatu do człowieka, wprowadzanie trzeźwych pojęć o życiu do umysłów od lat dziecięcych, wzmacnianie woli młodzieży jednocześnie z rozwijaniem umysłu, wreszcie wpajanie przekonania, często nawet nadmiernego, o wielkości, zdolnościach i szczęśliwych danych naturalnych — oto przyczyny wzrostu Niemiec współczesnych. „Deutschland, Deutschland über Alles!“ — nuci przy pracy i chłopak, dążący do szkoły, i pionier cywilizacyi niemieckiej. Zarówno w interesach prywatnych, jak w sprawach publicznych, zarówno w domu, jak na arenie działalności ogólnej, Niemiec zawsze i wszędzie jest karny, nie lubi niszczyć, nawet budując już nowe, pozostawia na czas dłuższy stare, ma przekonanie, że nie wszystkie inowacye są dowodami postępu, a pomimo zachowywania tradycyi idzie wytrwale naprzód i przyswaja sobie z niesłychaną łatwością wszystko, co najnowsze i najświeższe.

Warsztat i koszary — oto dwa miejsca, w których Niemiec rozwija najsilniej najważniejszy czynnik swojego postępu i swojej potęgi — karność, ład i porządek w robocie i myśleniu. W przeciwieństwie do ras latyńskich które szarpią wóz ludzkości na podobieństwo zawsze młodych i zawsze łatwo ponoszących koni, rasa germańska pracuje raczej wzorem wołu, przykładającego się do jarzma powoli, a ciągnącego bez szarpań wytrwale, dopóki ciężar nie poruszy się z miejsca.

Jeszcze jedno: Niemiec wie, że życie jest walką i nigdy nie lekceważy sobie współzawodnika; wie, że nikt samem przeczeniem nie obniży nigdy zalet rywala; stara się gorliwie poznać broń, której przeciwnik używa, i robi wszystko, co leży w jego mocy, aby broń tę z czasem pozyskać i zużytkować dla siebie i u siebie. Chińszczyzna, zamykanie się w granicach ciasnych swych poglądów, nie leżała nigdy w niemieckim charakterze narodowym. Wziąć od przeciwnika wszystko, co na wzięcie zasługuje — oto dewiza zarówno maleńkiego „bürgera“ niemieckiego, jak przywódcy partyi lub wielkorządcy.

I to jest może najpewniejsze źródło potęgi niemieckiej.

Całus pod mikroskopem.

Prof. Cezar Lombroso zastanawia się w *Pall Mall Gazette* nad osobliwą „epidemią całusów“, jaka dotknęła niespodzianie wstrzemięźliwą zawsze na tym punkcie rasę anglo-saksońską. Czytelnicy przypominają sobie zapewne objazd tryumfalny po Stanach Zjednoczonych porucznika Hobsona, który zatopił okręt „Merimac“ w zatoce Santjago. Otóż amerykanki w zapale patryotycznym rzucały się porucznikowi na szyję, a tłum obsypywał go całusami. Istna powódź, epidemia całusów!

Tymczasem powiada Lombroso: „U anglo-saksonów dwóch ludzi całujących się stanowi fenomen absolutnie nieznany. Entuzyazm nich, nawet najżywszy, zawsze znajdzie przeciwwagę w sile panowania nad sobą, która odrazu przecina wszelki wylew uczucia na zewnątrz i nadaje mu spokojną formę. Jest też pewna imponująca powaga w spotkaniu się Stanleya i Liwingstona w sercu Afryki po całych latach próżnych poszukiwań. Gdy Stanley w miejscowości prawie niedostępnej znalazł nareszcie Liwingstona, dwaj ci ludzie nie ucałowali się wcale, lecz poprzestali na uściśnieniu sobie dłoni, jak gdyby to było na ulicy Piccadily w Londynie po kilkudniowej rozłące“.

Dlaczego więc wśród rasy, gdzie mężczyźni są tak mało wrażliwi, gdzie kobiety tak ściśle przechowują tradycye formy i purytanizm w obejściu, nagle następuje wybuch „epidemii całusów“? Profesor Lombroso, wziąwszy się do badania tej choroby „nagminnej“, przy pomocy mikroskopu swej śmiałej obserwacyi, odkrył — mikroba całusa, a właściwie mikroba tłumu. Naturalnie jest tu mowa o mikrobach — idealnych.

„Tłum — powiada Lombroso — jest podłożem, w którem mikrob złego rozwija się silniej, niż mikrob dobrego, ponieważ elementy zdrowe, reprezentowane przez człowieka izolowanego, znoszą się przez pewną liczbę elementów rozkładowych i chorobotwórczych. Tu działalność rozkładowa tłumu uiawnia się szczególnie wśród kobiet, raz dlatego, że wśród nich zawsze znajduje się więcej jednostek histerycznych, a powtóre — suggestya działa u nich silniej, aniżeli wśród mężczyzn o najbardziej podnieconych nerwach“.

Stąd zatem ma wynikać epidemia całusów, jaka dotknęła tłum amerykanek, czy też porucznika Hobsona. Nie wchodząc dalej w rozbiór tej kwestyi dotknijmy jeszcze historyi powstania pocałunku, wyrażonej również przez Lombrosa.

Pocałunek w historyi człowieka ukazuje się dość późno. Jest to symbol, który dotychczas nie jest znany u wielu ludów rasy żółtej lub czarnej. W Afryce, w Laponii i na większej części wysp oceanu Spokojnego, dwie osoby, które chcą sobie okazać wzajemną sympatyę, zbliżają ku sobie nosy i trą je z należytą energią. W świecie Homera pocałunek był tylko dowodem czułości macierzyńskiej.

„Nie ma mowy o pocałunkach — powiada Lombroso — w scenach miłosnych pomiędzy Venus a Marsem, pomiędzy Odyseuszem a Cyrce Parysem a Heleną, Herą a Laosem. Przy pożegnaniu Hektora z Andromachą bohater trojański nie zbliża ust swoich do czoła małżonki, aby ją uspokoić i pocieszyć w chwili odejścia na bój śmiertelny, lecz tylko pieści ją, pocierając ręką po twarzy“.

Początek pocałunku uczony włoski widzi w zwyczaju, zachowanym dotychczas u dzikich mieszkańców Ziemi Ognistej. Dzicy ci nie piją mianowicie inaczej wody, jak tylko ustami ze źródła. Dzieci ich nie mogą tego uczynić, więc zastępują je matki przelewając wodę z ust do ust. Okrutnie nieestetyczną byłaby ta kolebka pocałunku.

Lombroso podaje jeszcze inną wersyę. Wedle niej „ojczyzną“ pocałunku miałby być Wschód starożytny. „Persowie — powiada Ksenofon — dawali pocałunek tym wszystkim, których szanowali i czcili; Syryjczycy i Fenicyanie posyłali pocałunki słońcu, księżycowi i statuom bożków. „Bogacz — mówi Lucyan — składa bogom ofiary, ubogi przynosi im pocałunek.“ No, na taki jeszcze rodowód pocałunku możeby się zgodzili wszyscy liryci i poeci, ale ten z Ziemi ognistej... Bo jeszcze ta „Ziemia ognista“ mogłaby ujść, nawet byłaby pożądana, jako symbol płomiennych całusów, ale ta woda.. Przenigdy! Zresztą i sam Lombroso odróżnia kategorye pocałunków i dzieli je na macierzyńskie i na wyrażające szacunek i miłość, Niechaj już Amerykanki same rozstrzygają, która z tych kategoryj spłynęła w wybuchu epidemicznym na porucznika Hobsona.

KRONIKA.

Lwów 14 listopada.

Zmiany w kierownictwie korpusów wojskowych. *Głos Przemyski* donosi, że dowódzca korpusu X i twierdzy przemyskiej, jenerał Galgoczy, ma być przeniesiony do Insbruku, a do Przemyśla ma być wysłany dowódzca lwowskiego korpusu (XI-go) p. Fiedler.

Nabożeństwo. W piątek dnia 17 bm. odbędzie się w Katedrze w kaplicy św. Józefa nabożeństwo, jako w dzień św. Salomei, patronki Towarzystwa tego imienia, o godzinie $9^1/_2$, na które Zarząd Towarzystwa św. Salomei wszystkich członków tak czynnych, jak wspierających zaprasza.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Sanoku na posadę lekarza okręgowego w mieście Jaśliskach z poborami 1000 zł. Termin do 15 grudnia. — Rady szkolne okręgowe w Myślenicach, Staremmieście i Limanowej na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 13 grudnia. — Sąd powiatowy w Radomyślu przyjmie zaraz dyetaryusza za wynagrodzeniem 1 zł. do 1 zł. 25 ct. dziennie.

Petycye duchowieństwa. Rz.-kat. duchowieństwo dekanatów czortkowskiego i buczackiego, zebrane na kongregacyi pod przewodnictwem ks. prałata Gromnickiego, jednogłośnie uchwaliło wysłać petycyę do ministerstwa oświaty o wyjednanie księżom parafialnym ulg kolejowych, jakie mają urzędnicy państwowi i petycyę w sprawie wikarych, by im nie wytrącano z pensyi dni podróży, lecz przeciwnie przyznano z okazyi służbowych przenoszeń koszta podróży. Petycye owe już wysłano do Wiednia. Równocześnie zwrócili się wspomniani księża do Koła polskiego, a z osobna do posłów ks. Pastora, ks. Fiszera, dra Milewskiego, Kozłowskiego i Maryana Błażowskiego, z prośbą o poparcie tych petycyj, czego nasza reprezentacya poselska oczywiście najserdeczniej udzieli, bo dzisiaj duchowieństwo jest przez władze rządowe na każdym kroku narażone na wielkie wydatki, trudy i przykrości, a obowiązków wkładają te władze na duchowieństwo coraz więcej.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek, dnia 14 bm. odbędzie się w szkole imienia Staszica od godz. 7—8 wieczór wykład dr. Próchnickiego „Ogólna nauka o państwie“. — W środę, dnia 15 bm. w Instytucie chemicznym, ul. Długosza 6, od godz. 7—8 wykład dr. Radziszewskiego „Węgiel, jego odmiany i połączenia z wodorem i tlenem“. — W czwartek, dnia 16 b. m. w szkole im. Mickiewicza wykładać będzie prof. Fiedler „O ruchu“ od godz. 7—8 i w szkole im. Staszica od godz. 7—8 dr. Gubrynowicz „O najdawniejszej polskiej literaturze“.

Wystawa złocieni już zamknięta. Zwiedziło ją w trzech dniach około 3000 osób. Wynik sądu publiczności, która odmiana jest najpiękniejszą, jest następujący. Głosowało 788 osób, z czego najwięcej, bo 195 głosów padło na zieloną „Madame Edmond Roger“, 161 głosów na różową „Waban“, 83 na żółtą „George Glenny“, 69 na amarantowo-różowawą „Charles Davis“ 52 na żółtą „Topas Oriental“, a na inne odmiany po 40 i mniej głosów.

W wyniku sądu konkursowego, który przyznawał nagrody, zaszły następujące zmiany: p. Szychowski zamiast pierwotnie przyznanego mu bronzowego, otrzymał medal srebrny, pp. Kawecki i Fida zamiast listów pochwalnych medale bronzowe, p. Rokietowski otrzymał list pochwalny i panna Gottstein za wiązanki kwiatowe w firmie Wolińskiego list pochwalny.

Towarzystwo ochrony zwierząt zechce zwrócić uwagę na praktykowane codziennie katowanie koni wożących pod górę wapno i kamień dla budowy domu przy ul. Kurkowej l. 37, tuż obok klasztoru Sióstr Rodziny Maryi. Okładają tam konie grubym drągiem w ten sposób, iż odgłos razów słychać na kilkadziesiąt kroków, a gdy kto z przechodniów zrobi oźnicy uwagę, że takie znęcanie się jest niegodziwem, otrzymuje tylko brutalną odpowiedź.

Zjazd delegatów „Gwiazd“, odbywający się w Przemyślu, uchwalił wczoraj utworzyć Związek „Gwiazd“ z siedzibą we Lwowie. Głównym celem Związku jest nadawanie „Gwiazdom“ jednolitego kierunku chrześcijańskiego, narodowego i społecznego, obrona interesów stanu rękodzielniczego i przemysłowego, oraz wzajemna pomoc materyalna i moralna. Projekt statutu Związku, przedstawiony przez referenta ks. Łabudę, przyjęto z małemi zmianami, a ostateczną redakcyę poruczono referentowi oraz ks. Kopycińskiemu i pp. Laskowskiemu, Gedrojciowi i Kołakowskiemu. Związek będzie nosił nazwę: „Związek „Gwiazd“ polskich w państwie austryackiem“.

Trzytu księży w śledztwie. Z Czerniowiec donoszą: Z powodu odbytego tu w dniu 30 października zgromadzenia księży gr. oryentalnych, na którem zaprotestowano przeciw niedawnemu oświadczeniu prezydenta kraju bar. Bourguignona, jakoby księża gr. oryent. byli nielojalnie wobec państwa usposobieni — wytoczono obecnie wszystkim księżom w liczbie 300, którzy brali udział w tem zgromadzeniu — śledztwo dyscyplinarne, które prowadzą: gr. oryentalny biskup Repta i radzca rządu krajowego Fekete.

Lwowski Zakład karny, zwany „Brygidkami“, ma być już stanowczo przeniesiony do Drohobycza. Taką decyzyę powziął szef sekcyi ministerstwa sprawiedliwości, p. Resch, który tymi dniami był w tym celu na lustracyi w Drohobyczu.

Znaczna kradzież. W kasie urzędnika ruchu na dworcu kolejowym w Przemyślu popełniono w nocy na poniedziałek kradzież około 9.500 zlr. W niedzielę po południu kasyer wręczył pieniądze te urzędnikowi ruchu, w celu wysłania ich do dyrekcyi we Lwowie. Urzędnik odbiór potwierdził i zamknął pieniądze w kasie żelaznej, a klucz schował. Zanim poczta do Lwowa miała odejść, urzędnicy ruchu zmieniali się jeszcze dwa razy, a każdy z tych trzech urzędników oddawał drugiemu pocztę w ten sposób, że zawiadamiał, iż w kasie znajduje się ta przesyłka. Dopiero gdy ostatni urzędnik miał oddać pocztę konduktorowi pociągu lwowskiego, pieniędzy tych, zawartych w kopercie, nie znaleziono. Przypuszczają, iż sprawcą kradzieży jest ktoś z personalu kolejowego.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Tarnowie otworzył konkurs do majątków Adolfa i Norberta Wachtlów, przemysłowców w Czarnej.

Paderewski da dnia 28 bm. w Londynie koncert na dochód wdów i sierót po poległych w Transwaalu żołnierzach.

Wypadek kolejowy. Gdy pociąg nr. 4 wjeżdżał wczoraj na stacyę w Płuchowie, wykoleiły się z powodu uszkodzenia zwrotnicy cztery wozy tego pociągu. Z podróżnych i personalu nikt uszkodzenia nie odniósł. Pociąg nr. 4 wyruszył ze stacyi Płuchów ze spóźnieniem 88 minut, a pociąg nr. 11 ze spóźnieniem 65 minut.

Waluta koronowa. Magistrat m. Lwowa podaje do powszechnej wiadomości, że w myśl ustawy z 21 września 1899 Dz. u. p. Nr. 176, z dniem 1 stycznia 1900 wchodzi faktycznie w życie waluta koronowa jako państwowa, w miejsce waluty austryackiej. Z tym też terminem wszystkie księgi rachunkowe gminy m. Lwowa, wszystkie wypłaty i pobory Kasy miejskiej odbywać się będą w walucie koronowej w koronach i halerzach. Magistrat wzywa przeto publiczność, mającą styczność finansową z gminą m. Lwowa, w szczególności przedsiębiorców, dostawców miejskich, tudzież emerytów i wdowy po urzędnikach i sługach gminy, aby od 1 stycznia 1900 przedkładali rachunki, oferty i kwity w walucie koronowej w koronach i halerzach.

Stacya telegraficzna zaprowadzoną zostanie z dniem 25 bm. przy urzędzie telegraficznym w Dźwiniaczce powiatu borszczowskiego.

Ślub panny Anny Urzadnikj córki Anny z Sterichów i śp. Wacława Urzadnika z Lwowianinem p. Adamem Rybowskim, urzędnikiem Banku austro-węgierskiego, odbędzie się dnia 23 b. m. w kościele św. Szczepana w Pradze.

Z rozpaczy, wywołanej doznawanymi w służbie wojskowej rozkazami, strzelił był do siebie w lipcu br. jednoroczny ochotnik 30 pp., słuchacz czwartego roku praw, Kamil Ściślowski. Rany były ciężkie, lecz staranna opieka lekarska, jaką go otoczono, dawała przez pewien czas słaby cień nadziei, że młody desperat powróci do zdrowia. Niestety jednak organizm był zbyt groźnie zaatakowany, aby się oprzeć skutkom zamachu samobój-

czego. Męka była długa, aż wreszcie temi dniami skończyła się śmiercią młodego i pełnego zdolności człowieka.

Kolej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka wejdzie w życie z dniem 18 b. m. Uroczystości otwarcia nie będzie. Kolej ta ma 112 km., a stacye są następujące: Stefanówka, Babin-Serafińce (przystanek), Jasieniów polny, Horodenka miasto, Horodenka dwór, Okno, Gwoździec, Podhajczyki, Kołomyja, Rakowczyk (przyst.), Tłumaczyk, Sadzawka (przystanek), Łanczyn, Delatyn miasto (przyst.) i Delatyn. Jazda trwać ma na całej tej linii 6 godzin 10 minut.

Sprawa Kasy oszczędności w Wieliczce od chwili bankructwa kilku żydów, którzy byli dłużnikami Kasy na znaczne sumy, zajmuje żywo opinię, zwłaszcza, że od pewnego czasu wydawane w Krakowie pisemko *Mieszczanin* i *Rękodzielnik*, poczęło pomieszczać artykuły gwałtownie atakujące zarząd Kasy i marszałka Rady powiatowej, p. Karola Czecza. Autorem tych artykułów jest, jak donosi *Kuryer Lwowski*, adw. Szaflarski. Ponieważ buchalter Kasy, Kompit, został w urzędowaniu zawieszony, a w sobotę dnia 4 b. m. przybyła do Wieliczki komisya, przysłana przez namiestnictwo, celem dokonania szkontrum w tamtejszej Kasie powiatowej, przeto należy zaczekać na wynik tego szkontrum. Sensacyjnym zwrotem w tej sprawie jest fakt, że marszałek powiatu wielickiego, p. Czecz w sobotę wręczył osobiście prokuratorowi państwa w Krakowie doniesienie karne o wymuszenie, dokonane na nim w tym celu, aby zaniechano w *Rękodzielniku* i *Mieszczaninie* ataków na Kasę. Wieczorem tego dnia ukazał się *Mieszczanin*, zawierający twierdzenie, że redakcyi tego pisma ofiarowano jako „Schweiggeld" 100 złr. gotówką i 900 złr. wekslem, aby zaprzestała o wielickiej Kasie pisać. Prokuratorya państwa rozpoczęła bezzwłocznie odpowiednie kroki.

Poświęcenie gmachu okręgowej dyrekcyi skarbowej w Nowym Sączu odbyło się uroczyście w sobotę rano. Na uroczystość tę przybył wiceprezydent dr. Korytowski w towarzystwie radzcy skarbowego p. Klusika. Aktu poświęcenia dokonał ks. infułat Józef Góralik, który w podniosłych słowach wykazywał doniosłość administracyi skarbowej, porównując ją do matki, dbającej zarówno o dobro wszystkich swych dzieci i zniewolonej przeto jednemu odbierać a dawać drugiemu. Następnie przemawiali wiceprezydent dr. Korytowski i dyrektor nowosądeckiego okręgu skarbowego p. Jaworski. Po uroczystości odbyło się w Kasynie miejskiem śniadanie, którem podejmował dr. Korytowski zaproszonych gości w liczbie około 60 osób. Na śniadaniu tem wzniesiono szereg toastów, z których największe wrażenie zrobił toast dr. Korytowskiego. Mówca zacytował słowa Skargi: „Lepiej być miastem bez murów, niżli bez praw" i podniósł, że rzeczą społeczeństwa jest uszanować i popierać władzę, zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy różne skrajne kierunki dążą do podkopania ustroju społecznego, skutkiem czego nawet tak wysoko cywilizacyjnie stojące okolice, jak nowosądeckie, były niedawno świadkiem groźnych zaburzeń. Najboleśniejszem zaś jest, że ostatnimi czasy ciężkie zarzuty spadły na kraj nasz wskutek pożałowania godnych zajść i przesileń finansowych. W takich czasach obywatelstwo całego kraju powinno wzmacniać na każdym kroku podstawy porządku społecznego, a cóż dopiero obywatelstwo tej części kraju, gdzie na każdym niemal kroku spotykamy starą a piękną kulturę, drogie wspomnienia Kingi, Łokietka, Długosza, najpiękniejsze narodowe tradycye a przytem uznania godny rozwój ekonomiczny i silny i piękny przemysł. Dlatego mówca wychylił toast na harmonię między przedstawicielami państwa a społeczeństwem, czemu wszyscy przyklasnęli.

Nowość dla drużek. Na kilku ostatnich weselach w wielkim świecie londyńskim i paryskim druchny, stanowiące orszak panny młodej, trzymały w ręku, zamiast tradycyjnych bukietów — mufki z kwiatów sztucznych i świeżych. Moda ta daje pole do najrozmaitszych fantastycznych kombinacyi i zyskuje coraz większe uznanie.

Zmarli. W Krzeszowicach Jan Rożałowski, sekretarz administracyi dóbr. lat 41. — W Brzeżanach Stanisław Jarymowicz, adjunkt podatkowy, lat 30.

Stan powietrza T. o g. 7 rano +3, w poł +3 R. Bar. 770. Podnosi się. Pochmurno.

Skrupuł najzupełniej możliwy w końcu XIX stulecia.

— Co dziś grają w teatrze?

A na to *panna* Julia z dumą:

— Moją sztukę!

— Po raz pierwszy? Aha! Więc oczywiście pani będzie dziś w teatrze?

— Ja? Co znowu? To sztuka nie dla *panien*..

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we wtorek (wznowienie) „Boccacio", opera komiczna w 3 aktach Suppego. We środę (po cenach dramatu) „Joannes", dzieło sceniczne w 5 aktach a 7 odsłonach Hermana Sudermana, przekład Jana Kasprowicza. We czwartek „Boccacio". W piątek (wznowienie) „Fircyk w zalotach", komedya w 3 aktach Franciszka Zabłockiego. W sobotę po południu „Skąpiec", komedya w 3 aktach Moliera, wieczorem „Boccacio". W niedzielę po południu „Donna Juanita", opera komiczna w 3 aktach a 4 odsłonach Fr. Suppé'ego, wieczorem „Joannes".

W nauce są następujące nowości: „Sybir", sztuka w 4 aktach Maskoffa (grana będzie 29 listopada) i „Synowa" (Ma Bru), komedya w 3 aktach pp. Carre i Bilhano. — Ze wznowień „Król Lear" Szekspira.

Literatura i sztuka.

* **Księżniczka Malena.** Dramat w 5 aktach Maurycego Maeterlincka. Przekład Kazimierza Sterlinga. Warszawa 1900. Nakład Wł. Okręta. Dramat „Princesse Malaine" jest jednym z pierwszych utworów belgijskiego modernisty i zarazem wodza symbolistów francuskich, od których jednak różni się zarówno doborem tematów, jakoteż i sposobem ich przeprowadzania. Po wypuszczeniu w świat królewny Maleny część krytyki francuskiej okrzyknęła Maeterlincka Szekspirem z końca XIX stulecia. Opinia ta jednak opierała się głównie na cechach zewnętrznych. Dramat robił odrębne jakieś od zwyczajnych wrażenie niepokoju, ludzie posługują się w nim naiwnym językiem, akcya kończy się śmiercią wszystkich głównych osób, a budowa dramatu potargana na mnóstwo scen, rozgrywających się na rozmaitych miejscach, urąga po prostu technice dramaturgii nowoczesnej.

Treść dramatu stanowią dzieje i przygody piętnastoletniej księżniczki Maleny, córki Marcellusa, króla jednej z dzielnic Holandyi, która jest zaręczoną z synem króla Hyalmara, księciem Hyalmarem. Ujrzała go ona raz i pokochała i nie może już o nim zapomnieć, chociaż racya stanu ma ją z nim rozłączyć. Ojciec, matka, kraj ginie, zalany potokami krwi, przelanej w bratobójczej wojnie, zniszczony pożogą, ale ona cudem ocalona, kocha i czeka, pokorna, cicha i smutna, czarująca wdziękiem dziewczęcym, nieświadomością i niezrozumieniem wszystkiego, co nie jest kochaniem. Do królewskiego zwycięzcy przybyła w gościnę monarchini północnej ziemi, Anna. Piękna i rozwiązła, owładnęła szybko sercem i zmysłami króla Hyalmara. W jej gorących uściskach starzec psuje się duchem i ciałem. Narzuca mu ona połączenie następcy tronu z córką swoją Uglyaną, chociaż sama pała grzeszną namiętnością do młodzieńca. Starcie jej żądz zbrodniczych, naprzód z cnotą młodego Hyalmara, następnie z miłością, jaką w nim wzbudza Malena, stanowi rzeczywistą oś dramatu. Od chwili, w której królewicz pokochał sierotę, Anna nie ma spokoju. W umyśle rozpustnej jędzy rodzi się myśl pozbycia się na zawsze dobrej jak owieczka rywalki. Truje ją, ale „niewinna trucizna", sporządzona przez lekarza zamkowego, nie działa dość szybko, więc sama, w towarzystwie zdziecinniałego króla, w noc straszną, wyjącą burzą, siekącą gradem, wkrada się do jej sypialni i dusi nieszczęśliwą, jak sroga Gwinona białą Lillę Wenedę. Tylko nieludzki czyn Gwinony uniewinnia miłość macierzyńska, żona Lecha bowiem w tragedyi Słowackiego mści się za syna. Tu zaś nic nie usprawiedliwia okrutnego mordu, bo namiętność Anny, popychająca ją do zbrodni, nie posiada w sobie żywiołowego, silnie zmysłowością podkreślonego charakteru. Nadto autor kładzie pewien nacisk na osobisty swój wstręt do niej, odraza zaś jego nosi na sobie niemal etyczne znamię. Sztuka kończy się jak „Hamlet", szeregiem zabójstw. Narzeczony Maleny przeszywa Annę sztyletem i sam sobie odbiera nim życie. Stary Hyalmar, cień już tylko dawnego mocarza, wpada w obłęd, bardzo podobny do szaleństwa wydziedziczonego przez córki Leara. Różnica leży w tem tylko, że nie budzi litości i współczucia, jak Szekspirowski waryat.

Ale te wypadki stanowią tylko jakoby szaragi, na których Maeterlinck rozwiesza szaty t. zw. nastroju. Oto chodzi mu o przygotowywanie każdego wypadku w formie przeczuć, znaków i słów dziwnych lub zapytań powtarzanych co chwila. Osoby dramatu, kreślone pobieżnie pod względem charakterystyki indywidualnej, mówią do siebie zdaniami krótkiemi, w których zajmują się tylko dostrzeganiem i wysłuchiwaniem rozmaitych drobnych drgnień, które zawierają cenne zapowiedzi jakiegoś nadchodzącego wypadku — słowem ciągle tylko przeczuwają. Idzie im to tem łatwiej, że i przyroda Maeterlincka poczuwa się do podkreślania związków, w jakim znajdują się poszczególne ważniejsze zdarzenia. Wyją tu więc psy, kraczą kruki, dzwonią kosy, drzwi same się otwierają, błyszczą komety, z nieba spadają gwiazdy, znacząc kierunek nieszczęścia, dziwnie szeleszczą spadające liście, dziwnie szemrze fontanna itd. itd. — słowem przed każdym nieszczęśliwym wypadkiem sunie tłumna awangarda znaków, obserwowanych przez osoby dramatu. Te osoby zaś dziwnie wyrobione w kierunku wyczuwania tych znaków, zdają się żyć jedynie w tym celu, aby mieć oczy i uszy otwarte na znaki zaziemskie. W ten sposób usiłuje Maeterlinck za pomocą przytoczonych powyżej środków wytworzyć atmosferę, któraby była zewnętrznym wyrazem tajemniczych, niewidzialnych dla oka, bo głęboko tkwiących związków i powikłań wewnętrznego tragizmu. Te ciągłe powtarzania, przypuszczenia, przewidywania, niedomawiania, przeczucia, mają za cel wywołać w widzu nieokreślone uczucie smutku, przerażenia czy grozy wobec tego świata, który rządzi się jakimiś niezbadanymi, podziemnymi prawami i tylko rzadko kiedy, od czasu do czasu wydobywa się półgębkiem na powierzchnię życia.

Tłumaczenie nie jest złe, ale i dobrem nie jest. Tłumacz niezupełnie posiada język francuski, robi dużo błędów, był za leniwy, aby czasem popatrzeć do słownika i poznać znaczenie wyrazów, których nie rozumiał. Dla przykładu przytoczymy jeden szczegół, ale charakterystyczny i pognębiający tłumacza. Oto jedna z postaci dramatu opowiada, co widzi, stojąc nad brzegiem morza. Więc między innymi wymienia, że widzi *un phare*, tj. latarnię morską. Tłumacz nie znał znaczenia tego wyrazu, a lenił się zajrzeć do słownika, więc osoba ta widzi „farę," t. zn. katedrę.

Bardziej lekceważyć i siebie i autora zdaje się, że trudno.

Z izby sądowej.

Lwów 14 listopada.

(*Miłość i fałszerstwo.*)

Przed zwykłym trybunałem stanął dziś 21-letni Józef Bernat. Był on półtrzecia roku nauczycielem prywatnym w domu p. Ignacego Letnika, przedsiębiorcy budowlanego w Brzuchowicach, a prócz tego zarabiał sobie grosz pisarką gminną, w ostatnich zaś czasach pomagał także przy manipulacyi pocztowej poczmistrzowi brzuchowickiemu Müllerowi. I byłby może młody człowiek nie zeszedł z uczciwej drogi, gdyby nie pokusa w osobie 30letniej pani Letnikowej, która znajdując męża stale obojętnym, zwróciła swe afekty miłosne ku Bernatowi.

Miłe złego początki, lecz koniec żałośny. Kochankowie zagalopowali się za daleko, pani Letnikowa weszła w stan odmienny, a obawiając się zemsty męża, postanowiła z kochankiem uciec w świat daleki. Było to w czerwcu br. Ale na wykonanie tego romantycznego planu trzeba było pieniędzy. Cóż więc robi Bernat. Pisze przekaz na 200 złr. pod sfingowanym adresem Jana Szumskiego, poste restante Lwów, zaopatruje go pieczęcią urzędową, fałszywym podpisem poczmistrza, wysyła do Lwowa, a w ślad za przekazem wyjeżdża pokryjomu do Lwowa z panią Letnikową. We Lwowie odbiera pieniądze i ucieka, ale nie dalej, jak do Tarnopola, gdyż tu w jakimś hotelu przyłapał oboje dyszący zazdrością mąż. Jakie tam sceny się odbyły, o tem milczą akta sądowe; wiadomo tylko tyle, że Bernatowi wytoczono proces o „uwiedzenie niewiasty", lecz procesu zaniechano, a Bernata wypuszczono na wolną stopę. Dlaczego?

Aby zrozumieć, dość spojrzeć na oskarżonego. Jestto człeczyna niziutki, brzydki, z maleńkim, zadartym noskiem, z bielmem na jednem oku, w czarnych okularach, patrzy wciąż w ziemię, widocznie bardzo zawstydzony, — trudno zaiste było przypuścić, aby on odegrał w tej całej aferze rolę donżuana, a ponieważ gusta kobiece są niezbadane, przeto kochanka pani Letnikowej uwolniono. W miesiąc jednak potem odkryto na poczcie lwowskiej oszustwo i po raz drugi stawiono Bernata przed sądem, tym razem oskarżonego o pospolite fałszerstwo. Rozprawę prowadzi radzca p. Lekczyński, broni z urzędu Bernata znany, młody obrońca dr. Dwernicki.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 14go listopada. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4538 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 402, z Bukowiny 50. Przebieg targu ożywiony. Ceny podniosły się o 1 zł. Z całego spędu zostało niesprzedanych 212 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 57 sztuk po 28—31 zł., 214 sztuk po 32—34, 112 sztuk po 35 — 37, 8 sztuk po 41—42 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 35 zł., krowy podtuczone po 26—32 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 14 listopada. W obecności kierownika ministerstwa handlu odbyła wczoraj Rada przemysłowa posiedzenie i przyjęła rezolucyę, w której wyraża przedewszystkiem ubolewanie, że nie była w możności w porę zająć stanowiska wobec ugody z Węgrami. Dalej ubolewa, iż nowa ugoda nie odpowiada lepiej, niż dotychczasowa interesom przemysłu austryackiego i potrzebom ekonomicznym Cislitawii. Następnie rezolucya uważa za rzecz niezmiernie pożądaną, aby jak najrychlej zostala zawarta ostateczna ugoda i nastąpiło porozumienie co do autonomicznej taryfy celnej, w ten bowiem tylko sposób będzie można położyć kres owemu zaniepokojeniu, jakie zapanowało w dziedzinie przemysłu, handlu i rękodzielnictwa wskutek trwania nieuregulowanych prawnie stosunków do Węgier. Takie porozumienie niezbędnem jest także w interesie przywrócenia obopólnego obrotu handlowego, opierającego się na wzajemnem zaufaniu.

Rada przemysłowa zajmowała się także różnemi innemi kwestyami, a między temi kwestyą karteli, przyczem podniesiono nieodzowną potrzebę prawnego uregulowania sprawy kartelowej.

Rada wybrała komitet, który ma przedyskutować tak tę kwestyę, jak i inne, pozostające w ścisłym związku z przemysłem. Do tych należą między innemi: rozszerzenie sieci kolei żelaznych, budowa kanałów, uregulowanie taryf kolejowych i nawigacyjnych. Rada przemysłowa, poruczając te sprawy owemu komitetowi, położyła nacisk na konieczną potrzebę reformy taryfy kolei Południowej. Wniosek w sprawie zniesienia, względnie obniżenia ceł od towarów żelaznych, przekazano podkomitetowi.

W końcu wybrała Rada przemysłowa ściślejszy komitet, złożony z 15 członków, należących do różnych zawodów przemysłowych, celem przeprowadzenia dyskusyi i przedwstępnych prac nad nową taryfą celną. Członek Rady przemysłowej Benis omawiał kwestyę taryf kolejowych dla transportów wapna z Galicyi do Rosyi.

Praga 14 listopada. Demonstracye antiżydowskie na prowincyi nie ustają. W niektórych miejscowościach uszkodzono także skrzynki pocztowe.

Wiedeń 14 listopada. Austryacka deputacya kwotowa zebrała się wczoraj po południu na posiedzenie. Przedmiotem obrad było pismo deputacyi węgierskiej w sprawie dalszego prowadzenia rokowań. W obszernej nad tym przedmiotem dyskusyi brali udział także przewodniczący w radzie gabinetowej hr. Clary i kierownik ministerstwa skarbu dr. Kniaziołucki. W dyskusyi tej, jak w kołach parlamentarnych słychać, stwierdzono, że deputacya austryacka co do proponowanego jej zejścia z 35 na 33% kwoty węgierskiej, już pierwej oświadczyła się odmownie, mimoto jednak zgodzono się, aby austryacki komitet z siedmiu osób celem dalszego prowadzenia rokowań pojechał do Budapesztu. Wyjazd ten jednakże ze względu na zapowiedziane na czwartek południe posiedzenie Izby panów, nastąpi dopiero we czwartek po południu.

Wiedeń 14 listopada. *Wiener Abendpost* donosi, że na okręcie „Polis Mitylene", który przybył z Konstantynopola do Tryestu, zmarł majtek wśród objawów dżumy. Zwłoki jego przetransportowano do izolowanego szpitala. Wyższy radzca sanitarny prof. dr. Weichselbaum wyjechał z polecenia rządu z Wiednia do Tryestu celem przeprowadzenia badań naukowych.

Budapeszt 14 listopada. *Budapester Correspondenz* dowiaduje się, iż Cesarz podczas wczorajszego *cercle* po obiedzie dworskim wypowiedział wobec kilku deputowanych wielkie swe zadowolenie z powodu osiągniętego już zbliżenia pomiędzy obiema deputacyami kwotowemi. Monarcha wyraził zarazem nadzieję, że rokowania doprowadzą do pożądanego celu.

Wczoraj popołudniu otrzymał prezes gabinetu Szell od prezesa austryackiej deputacyi kwotowej hr. Schönborna depeszę, w której powiedziano, że członkowie austryackiej deputacyi przybędą z przyjemnością we czwartek do Budapesztu, a to w tej miłej nadziei, że podjęte tu w dalszym ciągu rokowania zostaną uwieńczone pomyślnym rezultatem.

Praga 14 listopada. Studenci czeskiego uniwersytetu chcieli urządzić wczoraj demonstracyę w sali wykładów profesora Masaryka, którego broszurę, omawiającą potrzebę rewizyi procesu w Polnej władze właśnie skonfiskowały. Ponieważ prof. Masaryk nie zjawił się, udali się studenci przed jego mieszkanie, gdzie wyprawiali hałasy. Ostatecznie policya rozpruszyła ekscedentów.

Barcelona 14 listopada. Robotnicy pocztowi rozpoczęli wczoraj bezrobocie.

Paryż 14 listopada. Na wczorajszej rozprawie trybunału stanu odczytał prezydent Fallières uchwałę, mocą której trybunał uznaje się kompetentnym, poczem obrońca oskarżonego Dubuc przedłożył do uchwały wnioski, aby wyrok co do tego oskarżonego odroczyć, albowiem został on pociągniętym do odpowiedzialności z powodu dokumentów, które znaleziono w jego mieszkaniu podczas rewizyi, przedsięwziętej w jego nieobecności. Jeneralny prokurator oświadczył się przeciw tym wnioskom, które też trybunał stanu odrzucił. Następne posiedzenie trybunału stanu we środę.

Wiedeń 14 listopada. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów zapowiedziane jest na godzinę 1 minut 36 (czas lwowski). Wliczywszy zwykłe 20-minutowe opóźnienie, rozpocznie się więc posiedzenie koło godz. 2ej.

Przedpołudniem odbywają narady rozmaite kluby tudzież komisya dla zmiany paragrafu 14.

Wieczorem o godzinie 7ej zbierze się na narady komisya dla kontroli długu państwowego.

Wiedeń 14 listopada. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjechał w towarzystwie radcy Mereya do Budapesztu.

Berlin 14 listopada. „Biuro Wolfa" jaknajkategoryczniej zaprzecza podanej przez londyńską *Morning Post* wiadomości, jakoby cesarz Wilhelm 22 bm. miał przybyć do Oxfordu, a 25 bm. do Londynu.

Londyn 14 listopada. Ambasador niemiecki zawiadomił reprezentacyę miejską w Portsmouth, że cesarz Wilhelm widzi się zniewolonym odmówić przyjęcia zamierzonego przez tę reprezentacyę wręczenia mu adresu powitalnego, albowiem jego wizyta w Anglii będzie miała charakter ściśle prywatny.

Wiedeń 14 listopada. Wysłany do Tryestu celem zbadania podejrzanego wypadku choroby, prof. Weichselbaum powrócił już i oświadczył, że nie ma podstawy do obaw dla publiczności.

Wiedeń 14 listopada. Z powodu doniesień z Czerniowiec, jakoby 300 duchownym grecko-oryentalnym wytoczono śledztwo dyscyplinarne za udział w zgromadzeniu duchowieństwa, *Politische Correspondenz* oświadcza, że na podstawie autentycznych informacyj została upoważniona do doniesienia, iż rzecz się ta miewa odmiennie.

Mianowicie w poszczególnych dekanatach grecko-oryentalnych na Bukowinie odbyły się zgromadzenia, wymierzone przeciw prezydentowi kraju. Ponieważ duchowieństwo grecko-oryentalne pod względem dyscyplinarnym podlega rządowi, więc z tego powodu wytoczono dochodzenia dyscyplinarne przeciw inicyatorom demonstracyi. W ten sposób odpowiadać będzie w drodze dyscyplinarnej tylko kilku duchownych.

Rada państwa.

Wiedeń 14 listopada. Dziś przed południem odbyło się posiedzenie komisyi dla zmiany § 14. Przewodniczył br. Dipauli a w posiedzeniu wzięli udział także ministrowie hr. Clary i Koerber. Wzięto pod obradę najpierw wniosek Kaisera i Pergelta.

P. Daszyński oświadczył, że przedkłada inny wniosek, zmierzający nie do zniesienia, ale do zmiany §. 14. Wniosek ten ujęty w formę projektu ustawy opiewa: 1) Paragraf 14 ustawy z dnia 21 grudnia 1867 zmienia się i odtąd opiewać ma następująco:

„§. 14. Wydawanie rozporządzeń w sprawach, do których potrzeba konstytucyjnej zgody parlamentu, bez poprzedniej uchwały obu Izb, jest niedopuszczalne. Jeśli zaś mimo to takie rozporządzenia zostaną wydane, nie powinny być traktowane w myśl artykułu 7 ustaw zasadniczych z r. 1867".

Motywując swój wniosek, p. Daszyński polemizował z twierdzeniami, jakoby obstrukcya w Izbie poselskiej spowodowała używanie §. 14, gdyż owszem to rząd paragrafu 14 kapitulował przed obstrukcyą.

Dzięki temu tylko — mówił p. Daszyński — nie hr. Thun ale hr. Clary stoi dziś na czele rządu. Dalej mówca wyliczał i krytykował wszystkie rozporządzenia, wydane na podstawie § 14-go i prosił o przyjęcie swego wniosku.

P. Kaiser wystąpił przeciwko wnioskowi p. Daszyńskiego nazywając go niejasnym.

P. Grabmayer zaproponował następujące brzmienie dla zmienić się mającego § 14: „Jeżeli w czasie, kiedy Rada państwa nie obraduje i kiedy bez uniknięcia niebezpiecznego przewlekania nie można jej natychmiast zwołać, zajdzie konieczna potrzeba to wtedy z powodu klęsk elementarnych, wojny, zarazy lub niepokojów wewnętrznych i to tylko pod warunkiem, że nie były one przewidziane z góry tak, aby sprawę przedłożyć można było parlamentowi na poprzedniej sesyi, mają być wydawane rozporządzenia rządowe z prowizoryczną mocą ustawy.

W ten sposób ani nie może być konstytucya zmienioną, ani też stworzone obciążenie, czy też przeprowadzona sprzedaż dóbr państwowych, ani wreszcie wprowadzone nowe podatki lub podwyższone dawne. Rozporządzenia takie mają być podpisane przez wszystkich ministrów.

Ministeryum jest obowiązane natychmiast przedłożyć rozporządzenie pod decyzyę Rady państwa, która ma być do 4 tygodni w tym celu zwołana, jeśli przypadnie na czas jej odroczenia lub zamknięcia, a do 8 tygodni, jeśli jest rozwiązana, lub kiedy kadencya jej wygaśnie.

W ciągu tygodnia po zebraniu się parlamentu rozporządzenia mają być mu przedłożone. Obowiązująca ich moc wygasa, jeśli parlamentu w czas nie zwołano, jeśli mu na czas ich nie przedłożono, lub jeśli jedna z Izb odmówi im swojej aprobaty. Wygaśnięcie rozporządzeń ma być ogłoszone rozporządzeniem całego ministerstwa". — Przemawiali jeszcze posłowie Bielohlavek i Pommer, poczem posiedzenie odroczono.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn 14 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Pretoryi pod datą 6 b. m.: Przypuszczają, że wysłany zostanie wkrótce nowy większy oddział Boerów pod komendą Koss Kocka, brata jenerała Kocka, który padł w jednej z bitw. Władze chodzą od domu do domu i szukają zdolnych do służby wojskowej.

Londyn 14 listopada. Wedle urzędowego telegramu, Boerowie po poprzedniem silnem bombardowaniu uderzyli dnia 31 października na Mafeking; pomimo morderczego ze strony artyleryi angielskiej ognia, walczyli Boerowie jak najdzielniej; ponieśli oni wielkie straty, Anglicy stracili 2 kapitanów i 3 szeregowców zabitych i mieli 5 rannych.

Times dowiaduje się, że z Aliwal-North nie dostrzeżono żadnych dalszych ruchów ze strony Boerów. 800 Boerów stoi pod Avoca; most pod Komate podminowany.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Ludwika Stadmüllera.

Przyjechali dnia 14 listopada. Hr. Komorowska z Wołynia. Br Wattmann z Rudek. Dr. St. Kępiński z Krakowa. P. Dubieńskie z Brodów. H. Janickie z Niemirowa. E. Blenka z Czerniowiec. E. Nedbal z Jaworowa. W. Bożejko z Sambora. J. Bielowscy z Turzy wielkiej. M. Zaitschek z Ołomuńca. B. Schwager z Podwołoczysk. J. Opel, J. Nirschy, J. Trabauer, H. Schartenmüller, L. Hofferowie, R. Klein z Wiednia. P. Dobgiałowskie z Krakowa. P. Smoleńska z Przemyśla. Rotm. Schulz z Budapesztu. P. Rosinkiewicz z Schodnicy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 14 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·00 do 212·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282·00 do 285·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 366.— do 376 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·25.

Wiedeń 14 listopada. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 12·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus słaby 19·70—19·80.

Berlin 14 listopada. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·40. Spirytus 47·40.

Paryż 14 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·25 Mąka („Fleur de Paris") 23·60.

Frankfurt 14 listopada. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 230·30; kolej państwowa 140·70; alpiny 000·00; disconto 191·10; laura 250·30.

Wiedeń 14 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·21—8·22; żyto na wiosnę 6·83—6·84; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·20—5·21; owies na wiosnę 5·44—5·45; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·60—11·70; olej rzepakowy na styczeń-luty 32·½—33·½. Tendencya: słabsza. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 14 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8.06—8·07, na wrzesień 8·03—8·04; żyto na kwiecień 6·53—6·54; owies na kwiecień 5·14—5·15; kukurudza na maj 4·94—4·95; rzepak na sierpień 11·60—11·70. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: pewna. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg pośp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Janowa.
-	[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	[illegible]	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
[illegible]	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·05	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Ze Lwowa do:

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza. Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·30	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	[illegible]	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	[illegible]	Jarosławia.
-	[illegible]	Stanisławowa.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mözö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ak. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

23)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

Na dowód tego zacisnęła obie pięści, jakby niemi panu radzcy grozić chciała. Ale pan radzca nie uląkł się ich wcale; owszem, przekonawszy się, że wzruszenie Alicyi nie ma żadnego związku z przedmiotem, nieustannie myśl jego zaprzątającym, odetchnął swobodniej i z niedostrzeżonym uśmiechem na ustach zauważył:

— Wiedziałem, że pani jesteś bardzo energiczną, nie wiedziałem jednak, że jesteś tak szczerą.

— Może za szczerą byłam wczoraj? — spytała, nieśmiało teraz spuszczając oczy.

— Kiedy biorąc mnie za detektywa, udzielałaś mi pani nieocenionych swoich spostrzeżeń?

Czy żartował z niej sobie? Chyba nie! Miał na twarzy ten sam co wczoraj wyraz niezmąconej powagi i — patrząc z natężeniem w głąb parku, ze zmarszczką na czole — dodał:

— Jakkolwiek nie jestem detektywem, mam jednak sporą dozę wrodzonej ciekawości. Czy nie mogłabyś mi pani powiedzieć, kto jest ten młodzieniec, co się nam z za drzew przypatruje?

— Henryk Grant! — bez wahania objaśniła Alicya — najnieznośniejszy pod słońcem młokos.

I szybko w stronę domu iść zaczęła.

— Czy to on jest przyczyną obecnego pani... rozdrażnienia?

Ale Alicya nie lubiła omówień rzecz łagodzących.

— Nie jestem rozdrażniona — oświadczyła też wyraźnie — ale zła! Tak... on mnie tak rozzłościł... Nie mam tajemnic, wszystko panu opowiedzieć mogę. Znaliśmy się z Henrykiem od dzieci i zawsze byliśmy w przyjaźni. Parę lat temu zapytał mnie, czy pójdę za niego, prosił, żebym przyrzekła, mówił, jak rodzice jego pragną mnie mieć za synowę... Ja nic przeciwko temu nie miałam... owszem, poszłabym była za niego chętnie... ale ojciec nie chciał wydawać mnie za mąż... Miałam ojca za tyrana... dobrze mi tak! Teraz, kiedy go nie ma, Henryk napisał do mnie, że rodzice nie pozwalają mu myśleć o mnie... Jaki posłuszny! A to wszystko dlatego, że ojca nie stało w domu... Ja na miejscu Henryka byłabym roześmiała się rodzicom w oczy i postawiła na swojem...

— Byłabyś się pani roześmiała rodzicom w oczy? — z miną niewiniątka dopytywał pan Roy Pole.

— I byłabym postawiła na swojem!... próbowałabym to uczynić przynajmniej... A on nie próbował nawet wcale... Dzieciak z niego i nie warto już mówić o nim dłużej! Niech mi pan jednak powie, bo Ella mówi, że pan jest bardzo dobry i że pan nam sprzyja, choć pan ma prawo zabrać nam cały majątek... niech mi pan powie, dlaczego ludzie tak raptem dla nas ostygli? dlaczego lord Conway boi się odpowiedzialności? co to wszystko ma znaczyć?

Ale poważny radzca nie odpowiadał wcale. Patrzał na prześliczne, do różanego pączka podobne dziewczę, na liczko jak najpiękniejszy z wiosennych kwiatów świeże, tonął spojrzeniem w słodkich, z prośbą ku niemu wzniesionych oczach.... Jakże mógł odpowiedzieć natychmiast?

— Pan się wahasz?.... — trwożnie szepnęła Alicya.

— Nie... ależ nie! — bronił się Roy Pole, mocno z chwilowego roztargnienia niezadowolony — myślałem w tej chwili o czem innem. Droga panno Alicyo, zadajesz mi pani pytanie, na które sama znaleźć możesz odpowiedź. Człowiek ze stanowiskiem, z majątkiem, znika gdzieś nagle z własnego domu. Rodzina zachowuje się spokojnie, nie głosi przed całym światem znalezionego listu, nie tłómaczy się opinii z tego, co robi i czego nie robi; zaczynają więc ludzie Bóg wie co przypuszczać i roić... gotowi nawet najstraszniejsze okropieństwa wymyślić.

— Czy pan widział ten list? — nagle zapytała Alicya.

— Widziałem go.

— I wierzy pan, że pisany ręką ojca? Ja nie wierzę!

Roy Pole spojrzał na nią zgorszony i przelękły. Gdyby tak temu dziecku zostawić swobodę, skończy na tem, że kogoś na szubienicę wyprawi!

— Chodź pani ze mną — rzekł też rozkazującym tonem i wziąwszy ją pod rękę, poprowadził ku ławce kamiennej, pod cienistem drzewem ustawionej. — Siądź tu pani i słuchaj mnie uważnie. Na początek powiem pani, że jesteś najniebezpieczniejszą osobą, jaką znam!

I stanąwszy przed nią, a mierząc ją surowem spojrzeniem, dał Alicyi burę taką, jakiej nigdy w życiu nie słyszała. Powiedział jej, że niepowściągliwość jej języka jest plagą, że pomysły jej są wytworem niezdrowej wyobraźni, a w miarę jak mówił, Alicya czuła się największą zbrodniarką, jaką kiedykolwiek ziemia na swej powierzchni nosiła, aż jej łzy w oczach stanęły i zawirowało w głowie. Gdyby tak do niej ośmielił się mówić kto inny, byłaby zerwała się z miejsca, uciekła i na pierwszą spotkaną osobę wylała gniew swój i oburzenie, takiem zuchwalstwem wywołane; ale poważny ten, surowy człowiek, mówiący jej w oczy gorzką prawdę, obwiniający ją... sama nie wiedziała o co, wzbudzał w niej szacunek i wiarę. Przyznawała mu słuszność zupełną.. tak... bardzo źle postąpiła, bardzo... bardzo jest winną... I poczuciem winy swej przygnębiona, z wyrazem najwyższej pokory złożyła przed nim rączki, prosząc:

— Dosyć już... dosyć...

Mówiąc to, takie srebrne miała łzy w oczach, że Roy Pole uczuł się nagle gburem, nielitośnie karcącym biedne dziecię.

— Doprawdy ja lepszą jestem, niż się panu wydaję — przez łzy usprawiedliwiała się Alicya. — Zobaczy pan, zobaczy... nie jestem tak straszliwie zła...

I rozpłakawszy się na dobre, uciekła, raz jeszcze zapłakanemi oczyma spojrzawszy na karciciela swego.

XI.

Pan Roy Pole pozostał na miejscu i stał tam długą chwilę w nader dziwnem usposobieniu. Żal mu się zrobiło tej ślicznej pieszczoszki, do której tak ostro przemawiał i gniew go brał na siebie samego. Czyż w ten sposób, takim tonem, takiemi słowy mówi się do kobiet... do panien... szczególniej do takich uroczych istot, do takich świeżych kwiatków wiosennych?

— Impertynencyi jej nagadałem — myślał z żalem — biedne dziecko!

W tejże chwili dał się słyszeć obok niego głos z uszanowaniem oznajmiający:

— Śniadanie podane, proszę pana, panie już czekają.

Prozaiczne to wezwanie nie było mu na rękę. Co go mogło obchodzić śniadanie w chwili, gdy zapłakane oczy Alicyi stały przed nim, wyrzucając mu okrucieństwo, z jakiem jej „impertynencyi nagadał“? Może jednak te oczy, z łez otarte, zajaśnieją przy śniadaniu... i tą nadzieją pokrzepiony, pospieszył pan Roy Pole do małej jadalni, w której pijano ranną herbatę. Przy stole, obficie przysmakami zastawionym, siedziała Ella, witając go przyjaznym uśmiechem.

Alicyi nie było wcale! Pan Roy Pole, zmartwiony niepomału jej nieobecnością, zapytał Elli o nią, zaledwie przy stole usiadłszy.

— Lękam się, czy się na mnie nie pogniewała — uniewinniał się przed starszą siostrą. — Wyrwało jej się nieuważne słowo, a ja, nietylko jako przyjaciel rodziny, ale nawet jako prawnik, czułem się w obowiązku przestrzedz ją..

Na wzmiankę o nieuważnem słówku, po smutnej, cierpliwej twarzy Elli przemknął wyraz bolesnego niepokoju. Nie zapytawszy jednak o nie, z łagodnym uśmiechem odpowiedziała:

— Alicya żywa jest i nieostrożna, ale ma dobre serce i wcale bystry rozumek. Rozważywszy pańskie słowa, będzie panu wdzięczną za odebraną nauczkę.

Jakby na potwierdzenie jej słów, weszła w tej chwili Alicya. Ślady łez miała jeszcze na oczach, ale głosik jej dźwięczał wesoło, gdy zawołała:

— Dzień dobry ci, dzień dobry, siostrzyczko!

Ucałowawszy Ellę, zbliżyła się do gościa i w milczeniu podała mu rękę.

Pan Roy Pole, zwykle tak sztywny w obejściu z kobietami, miał teraz niekłamaną chętkę ponieść do ust tę rączkę, ale podobny postępek śmiesznością byłby poprostu u tak poważnego i statecznego człowieka, uścisnął więc tylko maleńką rączkę i błagalnie spojrzał w zapłakane oczy, bardzo łagodnie i mile spoglądające na niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Czerlańskiej.
Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.